

Tajemnica obrazu

Nancy Warren

---

*Pamiętaj o Paryżu*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Co my tu w ogóle robimy? - jęknęła Natalie Bowman, wpychając poduszkę pomiędzy rozgrzany spód laptopa i obolałe uda.

Przeciągnęła się i spróbowała usiąść wygodniej na hotelowym łóżku.

- He? - zapytał Andrew, nie podnosząc nawet głowy znad swojego komputera.

Andrew zajął jedyne nadające się do pracy miejsce w pokoju. Urocze biurczko na smukłych wygiętych nóżkach, które było raczej przeznaczone do pisania listów miłosnych niż sporządzania umów handlowych. Jednak teraz, po pilnym telefonie z biura, musiało posłużyć temu drugiemu celowi. Ważna umowa była zagrożona i ich romantyczny apartamencik przy Rue Rivoli w Paryżu zamienił się w sztab zarządzania kryzysowego. Andrew wciąż dzwonił, słał e-maile i przerabiał tekst umowy zgodnie ze wskazówkami z Wall Street.

Kilka minut po telefonie z biura do Andrew, i ona otrzymała telefon z pilnym zamówieniem, które musiała natychmiast wykonać. Andrew zdążył już zająć stolik, więc jej przypadło w udziale niewygodne miejsce na łóżku. Jeden z największych klientów z firmy reklamowej Mortifee Morrisson marudził w sprawie nowej kampanii. I nie miało znaczenia, że wcześniej zaakceptował cały plan, projekty reklam, a także modeli i aktorów.

Do tego jeszcze Ephram Schneider złościł się, że wzięła sobie wolne. Nie obchodziło go, że to zasłużone i długo odkładane wakacje.

Natalie i Andrew po dwóch wspólnie spędzonych latach właśnie podjęli decyzję o ślubie. Wciąż jeszcze nie mogła się przyzwyczaić do zaręczynowego pierścionka, który uwierał, kiedy jej palce śmigały po klawiaturze komputera. Miała mieszane uczucia co do tej decyzji, ale przecież ona i Andrew byli wprost dla siebie stworzeni. Wszyscy im to mówili. Oboje byli ambitni, odnieśli zawodowy sukces i wspólnie brali udział w akcjach charytatywnych. Wprawdzie pierwsze zauroczenie już minęło i teraz często woleli poczekać z seksem, aż skończy się ciekawy program w telewizji, po czym zasypiali ze

zmęczenia, zanim zdążyli się do siebie przytulić. Czuli, że ich związek osiągnął etap, kiedy trzeba zdecydować, czy się rozstaną, czy wezmą ślub.

Postanowili się pobrać. Zareczyli się i, żeby to uczcić, wybrali się na romantyczny wypad do Paryża. Jednak poza jądaniem w najlepszych restauracjach Paryża, nie korzystali z żadnych atrakcji, które oferowało im to miasto miłości.

Ładne mi miasto miłości, pomyślała z przekąsem. Kochali się zaledwie raz, pierwszego ranka po przyjeździe. Czyli cztery dni temu. Było to miłe powitanie Francji. Potem przekąsili coś w hotelowej restauracji i wjechali na szczyt wieży Eiffla. Wszystkie cuda Paryża rozpościerały się u ich stóp. Widok zapierał dech w piersiach. Przekomarzali się, czy powinni najpierw zwiedzić paryski Panteon, jak wołał Andrew, bo chciał zobaczyć Wahadło Foucaulta\*, czy raczej Luwr, jak chciała Natalie ze względu na swoje żywe zainteresowanie malarstwem. Przyjazna dyskusja przeciągnęła się, aż zgłodnieli i przycupnęli w kawiarni, żeby delektować się kruchym croissantem i cafe au lait.

I właśnie wtedy zadzwonił telefon Andrew. Mogli zapomnieć o Panteonie i Luwrze. O całym Paryżu i beztroskim seksie.

Równie dobrze mogli zostać w domu. Nawet byłoby lepiej, gdyby zostali. Tam przynajmniej miała wygodne biurko i mogłaby osobiście załagodzić humory Ephrama, pomyślała rozżalona.

- Czy tak ma wyglądać nasze wspólne życie? - spytała, bo ta myśl nie dawała jej spokoju od dnia telefonu z biura Andrew. - Ty przy jednym komputerze, a ja przy drugim?

*\* Foucault Jean Bernard, 1819-1868, fizyk francuski. Za pomocą wahadła o dł. 67 m, zawieszonego w paryskim Panteonie, przeprowadził obserwacje będące bezpośrednim dowodem ruchu obrotowego Ziemi, podał nowy sposób pomiaru prędkości światła (przyp. tłum.).*

Zapatrzyła się na narzeczonego. Andrew wreszcie oderwał wzrok od monitora, zdjął okulary i zaczął trzeć oczy. Wyglądał na zmęczonego i zaskoczonego pytaniem.

- Wiesz, to nie najlepsza chwila na rozmowę o naszym związku. Jesteśmy w Paryżu. Skorzystajmy, ile się da.

- Pamiętasz, dlaczego zdecydowaliśmy się na ten hotel? - spytała, pozornie bez związku.

Zmrużył oczy, próbując sobie przypomnieć.

- Mamy stąd wszędzie blisko. Doskonała lokalizacja.

- Dostęp do szybkiego Internetu - rzuciła niechętnie.

- To przecież oczywiste.

- Andrew, ludzie nie przyjeżdżają do Paryża dla Internetu - oznajmiła, wstała z łóżka, wyszła na mikroskopijny balkonik i zapatrzyła się na tętniące w dole życie. - Tam jest cały świat. Policjant jedzie na rowerze z bagietką pod pachą. Dalej mamy bulwary nad Sekwaną i Luwr. Kawiarnie są zatłoczone, a ulicami sunie barwny tłum. Wszyscy są w Paryżu, tylko my nie.

- Wybacz, mam przejściowe kłopoty w pracy, ale już jutro...

- Dobrze wiesz, że zawsze będą, jak nie te kłopoty, to inne. Co się z nami stało? Nawet nie możemy mieć wakacji?

- Ty też pracujesz.

- Wiem! I nie cierpię tego! - zawołała, podeszła do łóżka i zdecydowanym gestem wyłączyła komputer. - Zostawmy to i wyjdźmy na spacer nad Sekwanę. Może popłyniemy łodzią? A potem moglibyśmy zobaczyć grób Napoleona i Wersal...

- Kochanie, siedzę po uszy w robocie. Odmowa zabolęła ją bardziej, niż by chciała to przyznać.

- Twoje uszy i cała reszta są w Paryżu! - wrzasnęła.

- Gdybyś się nie uparła przy tym wyjeździe, spokojnie siedziałbym teraz w biurze i byłoby mi dużo łatwiej opanować sytuację! - odkrzyknął rozeźlony.

Natalie nie lubiła zachowywać się nieracjonalnie, tym bardziej teraz, kiedy widziała, że Andrew ma kłopoty, ale nagle uświadomiła sobie, że ich wspólna przyszłość będzie wyglądała dokładnie w ten sposób. Niby chcieli mieć dzieci, ale czy znajdą czas, żeby je począć? A zresztą, czy to ma jakiś sens, skoro nie będą mieli czasu zająć się dziećmi? Oboje byli tak ważni dla swoich szefów, że nie mogli sobie pozwolić nawet na tygodniowe wakacje.

- To obłąd - jęknęła. - Nasze życie to obłąd.

- To chwilowy kryzys. Jak tylko uda nam się z tym uporać...

- Zacznie się następny - wpadła mu w słowo.

- Kiedy Ephram przestanie stroić fochy, zacznie ktoś inny. Andrew, nie tego pragnęłam. Dopiero co się zaręczyliśmy. Jesteśmy sami w Paryżu, w romantycznej scenerii, a ty zamiast ciągnąć mnie do łóżka, siedzisz przy komputerze.

Wstał, ale zamiast zaciągnąć ją do łóżka, na co w cichości ducha liczyła, oparł się biodrem o blat biurka i splótł ręce na piersi.

- A czego pragniesz?

Nie mówili już o swojej sytuacji zawodowej ani nawet o Paryżu. Oboje wiedzieli, że rozmawiają o swoim związku. Natalie poczuła głęboki smutek.

- Na pewno nie tego - szepnęła.

Zapadła cisza. Andrew wpatrywał się w nią bez słowa. Wstrzymała oddech.

- Nie mogę zmienić swojego życia - oznajmił w końcu.

- Każdy może, jeśli tylko tego chce.

- Wybacz - powiedział, a w jego spojrzeniu widoczny był żal.

- Mnie też jest przykro - westchnęła i schowała za siebie ręce, żeby nie dostrzegł ich drżenia.

- Niestety, muszę jak najszybciej wracać do Nowego Jorku. Ta umowa jest dla nas bardzo ważna.

- Wiem, ważniejsza ode mnie - przytaknęła cicho, obiecując sobie, że się nie rozpłacze.

To byłaby nie tylko oznaka słabości, ale i próba manipulacji. Chcąc jednak dać mu coś do myślenia, ostentacyjnie zsunęła z palca pierścioneł i położyła go na nocnej szafce.

- Wrócisz ze mną?

Miała wiele powodów, aby skrócić wakacje i wrócić do pracy. Jednak jeśli chciała, żeby jej przyszłość wyglądała inaczej, musiała zacząć pracować nad tym od razu. Miała wakacje i zamierzała zwiedzić Paryż.

- Nie. Zostanę.

- Dobrze - kiwnął głową, udając, że nie zauważył leżącego na szafce pierścionka. - Zadzwoń, kiedy wrócisz - powiedział, podszedł i na chwilę ją objął.

Natalie czuła, że jest to uścisk przyjaciela, a nie kochanka.

- Idę na spacer - oznajmiła ze ściśniętym gardłem.

Chwyła przygotowaną wcześniej torbę z aparatem fotograficznym, planem miasta, słowniczkiem i butelką wody. Po drodze do drzwi zabrała jeszcze portfel i okulary przeciwsłoneczne. Zerknęła przez ramię. Andrew znów siedział przy komputerze, pochłonięty pracą.

Dopiero na ulicy zalała ją fala paniki. Właśnie zerwała zaręczyny z człowiekiem, z którym była ponad dwa lata. Kochała go albo przynajmniej tak się jej wydawało. Andrew ma zaraz wyjechać, a ona zostanie tu sama? Sama w Paryżu?

Przerażona cofnęła się krok, chciała zawrócić. Obok niej przeszła para młodych ludzi. Ubrani byli na sportowo, ale modnie. On miał rozmarzone piwne oczy, ciemne, kręcone włosy i schludnie utrzymaną bródkę. Ona miała szopę blond loków i ładnie podkreślone makijażem zielone oczy. Rozmawiali po francusku, ale Natalie po tonie ich głosów od razu rozpoznała, że to rozmowa kochanków.

Tego właśnie pragnę, pomyślała. Intymności, więzi, poczucia przynależenia do kogoś. A nie partnera w interesach.

No więc dobrze, pomyślała hardo. Jestem sama w Paryżu. Co dalej ?

Przeszła kilka kroków, usiadła w pobliskiej kawiarence i zamówiła kawę. Już po chwili kelnerka przyniosła jej aromatyczny napój w pięknej porcelanowej filiżance. Obok postawiła dzbanuszek mleka, cukiernicę i talerzyk z kruchymi ciasteczkami. Było to coś zupełnie innego od tego, do czego była przyzwyczajona w Nowym Jorku. W Paryżu nie było pięćdziesięciu różnych kaw do wyboru, które i tak smakowały identycznie, nie dostawało się papierowego kubeczka na wynos. Gdy zamówiło się kawę, należało spokojnie usiąść i się nią delektować.

Właśnie tego brakuje mi w życiu, pomyślała. Chcę mieć czas na wszystko, a nie uganiać się za mirażami.

Kiedy powiedziała Andrew, że ludzie mogą zmienić swoje życie, naprawdę w to wierzyła. Teraz był dobry czas na wprowadzenie tego pomysłu w życie. Powoli sączyła kawę i przyglądała się ludziom. Młody człowiek o wyglądzie intelektualisty, siedzący przy sąsiednim stoliku, zauważył jej spojrzenie. Nie opuścił wzroku. Patrzył na nią zalotnie, z uśmiechem w oczach. Natalie doszła do wniosku, że uwielbia Paryż.

Postanowiła, że dziś będzie robiła tylko to, na co ma ochotę. Poradziła się swojego przewodnika i zdecydowała się zwiedzić Luwr. Muzeum sztuki było tak duże, że autorzy radzili przeznaczyć na wycieczkę kilka dni lub wybrać tylko kilka sal i poświęcić im parę godzin. Uznała, że to świetny pomysł, tym bardziej że da czas Andrew na opuszczenie hotelu.

Zresztą, jeśli chciała zmienić swoje życie, warto było wrócić do dawnych marzeń. Karierę w reklamie zaczynała jako grafik. To najbardziej ją pociągało i dawało największą satysfakcję. Była tak dobra, że szybko dostała awans, który niestety oznaczał porzucenie kreatywnej strony reklam. Była zastępcą dyrektora i zajmowała się ważniejszymi klientami.

Zapłaciła za kawę i ruszyła do muzeum. Już po chwili mogła podziwiać fasadę budynku. U wejścia kłębił się spory tłum. Na szczęście zaufała przewodnikowi i wcześniej kupiła dwa bilety przez Internet. Miała je teraz przy sobie. Niestety, drugi okazał się niepotrzebny, bo nie miała z kim dzielić radości zwiedzania.

Weszła do szklanej piramidy i, jak wielu turystów przed nią, stanęła zmieszana i zdezorientowana. Dokąd powinnam pójść najpierw?- Przy tylu dziełach sztuki, od czego najlepiej zacząć, zastanawiała się, oszołomiona.

Korytarze do poszczególnych galerii w różnych skrzydłach rozchodziły się promieniście w kilku kierunkach. Dostrzegła stojak z ulotkami w paru językach. Wybrała mapkę. Nagle jej wzrok przyciągnęła jedna z broszur. Podświadomie oceniła kolorystykę, projekt graficzny i ogólne wrażenie. Jej wzrok przyciągnął wyraz seks. Z uśmiechem sięgnęła po ten folder.

Objazdowa wystawa Seks przez wieki zawitała właśnie do Paryża. Eksponowała kostiumy, malowidła, litografie, a także zdjęcia i filmy.

Jeden z klientów jej firmy był producentem prezerwatyw. Możliwe, że sponsorowanie wystawy o takiej tematyce mogłoby stanowić jeden ze środków w jego kampanii reklamowej, pomyślała, studiując uważnie folder.

Na okładce folderu widniała grafika wykonana ołówkiem, przedstawiająca kobietę o wyczekującym wyrazie twarzy. Mężczyzna za nią zamierzał właśnie spełnić jej niemą prośbę. Obok umieszczono kilka niewielkich zdjęć. Jedno z nich przedstawiało antyczny wibrator, inne gorset z taką ilością fiszbin, że przypominał klatkę, a na ostatnim, nieco zamazanym, dostrzegła sylwetkę sympatycznego, starszego pana w uniformie strażnika wystawy. Czyżby był kuratorem wystawy, pomyślała zaciekawiona. Kimkolwiek był, odważnie pozował do zdjęcia wśród erotycznych obrazów.

Wsunęła folder do torebki i rozłożyła mapkę. Dokąd najpierw? Denon, Richelieu, Sully? Każde skrzydło miało osobną klatkę schodową, a wszystkie były równie zatłoczone.



Ludzie mijali ją i nagle poczuła dojmującą samotność. Do diabła! Andrew powinien być tu ze mną, zaklęła w myślach. Wyjęła komórkę i wpatrzyła się w martwy ekran, wiedząc, że nie zadzwoni i nie będzie błagała narzeczonego, żeby z nią został. Westchnęła i wyłączyła komórkę.

Skąd zacząć, zastanowiła się ponownie, podnosząc wzrok. Może od klasycznej greckiej rzeźby? Albo od sali z płótnami Rubensa? Ach, nieważne, w końcu jestem turystką, powiedziała sobie i ruszyła za największym tłumem, kierującym się wprost do sławnego obrazu Mony Lisy.

Oglądała obraz za obrazem i rozkoszowała się przepychem kolekcji. Dotychczas widywała tylko reprodukcje w albumach, w czasie studiów, a teraz była tak blisko, że mogła dostrzec ślady pociągnięć pędzla i poczuć zapach farby. Była oczarowana każdym płótnem i niespiesznie spacerowała po galerii. Wreszcie dotarła do słynnej Giocondy, która z tajemniczym uśmiechem popatrywała na tłum przed sobą. Błyskały flesze i szumiały kamery. Godziny płynęły niepostrzeżenie. Kiedy Natalie minęła Koronczarkę Vermeera, poczuła, że musi odpocząć. Kręciło się jej w głowie od nadmiaru wrażeń, a nogi miała jak z waty. Przystanęła przed salą, która była jakby trochę mniej zatłoczona. Siwy strażnik z uśmiechem skinął jej głową. Odniosła wrażenie, jakby go znała. Nagle uświadomiła sobie, że wygląda dokładnie tak samo, jak mężczyzna z fotografii na okładce folderu reklamującego wystawę Seks przez wieki.

To tylko stres i przemęczenie, powiedziała sobie, prostując ramiona.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Uśmiechnęła się do strażnika i weszła do sali. Obrazy, które tu wisiały, były nieco bardziej nowoczesne od tych, które już zdążyła obejrzeć. Niektóre krajobrazy wyglądały na amerykańskie. Przyglądała się płótnom, ale wciąż nie mogła się skoncentrować. Pomyślała o Andrew i spróbowała zgadnąć, co on robi w tej chwili. Zerknęła na zegarek. Gdybym natychmiast wyszła z galerii, może zastałabym go jeszcze w hotelu, pomyślała. Mogłabym...

Co? Błagać go, żeby mnie nie opuszczał? Uprosić, żeby kobietę, którą kochał i wybrał sobie na żonę, cenił wyżej niż sprawy firmy?

A może lepiej po prostu zacząć nowe życie, pomyślała.

Obraz, przed którym się zatrzymała, zaczął się jej rozmywać przed oczami. Zamrugowała ze złością, pozbywając się łez.

Przed sobą miała smutną i dość krwawą scenę. Pojedynek, Luizjana 1859. Dziwne, pomyślała zaskoczona, nie wiedziałam, że znajdę w Luwrze malarstwo amerykańskie. Malarz nazywał się Emilie Gascon. Znała przecież amerykańską sztukę, ale tego nazwiska nie mogła sobie przypomnieć. Uznała jednak, że był doskonałym artystą. Z jego obrazu wprost biły w oczy emocje. Gniew, rozpacz i żal. Były tak sugestywne, że Natalie naprawdę poczuła smutek. Zresztą, nigdy nie mogła pojąć idei pojedynku. Jak można kończyć kłótnię strzałem do oponenta?

Kiedy przyjrzała się bliżej, odkryła, że właściwie było już po pojedynku. Przegrany leżał twarzą do ziemi, w kałuży krwi, a ze zwiotczonych palców wysunął mu się rewolwer. Jego przeciwnik stał tyłem i wkładał płaszcz. Jednak nie tylko ci dwaj mężczyźni zostali uwiecznieni na płótnie. Przy zwłokach klęczała kobieta, jej długie blond włosy spływały na ciało kochanka, otulając je niczym jedwabnym szalem. Natalie poczuła potrzebę pocieszenia pogrążonej w rozpacz kobiety. Wielkim artystą musiał być ten Gascon, pomyślała z podziwem. Nawet nie widać twarzy kobiety, ale jej sylwetka przekazuje wszystkie emocje.

Po chwili ruszyła wzdłuż ściany, szukając innych dzieł tego malarza.

Mijała obrazy przedstawiające widoki Nowego Orleanu, z czasów sprzed wojny domowej, sceny z życia wsi, widoki plantacji. Nagle stanęła przed obrazem, który ją zaszokował. Zimny dreszcz przebiegł w dół jej kręgosłupa. Zatonęła w zmysłowej i niebezpiecznej atmosferze. Tematyka płótna mówiła o wykorzystywaniu kobiet w dziewiętnastym wieku.

Na czerwonej kanapie pólleżała naga kobieta. Głowę oparła na zgiętej ręce. Jediną jej ozdobą była burza jasnych włosów. Patrzyła ponad głowami sześciu odzianych w czerń mężczyzn. Starła się ich nie zauważać. Coś w jej bezradności poruszyło Natalie. Jak zakarowana podeszła bliżej i aż się zachłysnęła z wrażenia. Kiedy spojrzała w twarz kobiety, poczuła się tak, jakby patrzyła w lustro.

Cofnęła się w przyływie paniki. Coś pod powiadało jej, żeby natychmiast uciekała. Z bijącym sercem zrobiła jeszcze jeden krok do tyłu.

- Piękna, prawda? - usłyszała za sobą męski głos.

Odwróciła się, porażona strachem i zobaczyła, za sobą starszego strażnika.

Kiwnęła głową. Nie miała ochoty na rozmowę. Chciała stąd jak najszybciej wyjść. Była przestraszona i nieszczęśliwa. Marzyła o tym, żeby wrócić do hotelu i położyć się do łóżka z mocnym drinkiem. Albo nawet dwoma.

- Tak - mruknęła i zamierzała odejść.

- Wygląda na bezradną, ale wcale tak nie jest. Jest o wiele silniejsza, niż się jej wydaje - oznajmił i popatrzył na nią znacząco mądrymi niebieskimi oczami.

- Naprawdę? - Wbrew sobie była zaintrygowana. - Sądzi pan, że to ona ma władzę? Ja odniosłam wręcz przeciwne wrażenie.

- To na niej skupia się cała scena - szepnął. - Ona tu rządzi. I moc jej namiętności ją ocali.

Była to tak dziwna interpretacja, że Natalie znów podeszła do obrazu, żeby przyrzeć mu się lepiej. Być może rozmowa z Andrew wstrząsnęła nią bardziej, niż chciała to przyznać. Może zamiast mocnego drinka potrzebna mi sesja z psychoterapeutą, pomyślała niewesoło. Strażnik nawet nie wspomniał o moim podobieństwie do kobiety z obrazu, więc może sobie to po prostu wymyśliłam? Jednak kiedy znów przyjrzała się twarzy nieznanym, drgnęła nerwowo.

- Nie sądzi pan, że ona jest do mnie uderzająco podobna? - zapytała, siląc się na swobodny ton.

Strażnik przechylił głowę i uważnie przyjrzał się wpierw Natalie, a potem kobiecie z obrazu.

- Może trochę. Malarz musiał do niej coś czuć. Proszę zobaczyć, że tak namalował jej włosy, że aż zdają się lśnić.

Zaintrygowana Natalie zrobiła jeszcze jeden krok i nagle poczuła mocne pchnięcie w plecy i poleciała do przodu. Zdażyła jeszcze pomyśleć, że za zniszczenie dzieła sztuki wyląduje w więzieniu. Wyciągnęła przed siebie dłonie, spodziewając się uderzenia w obraz. Jednak nic takiego nie nastąpiło.

Krzyknęła, ale jej krzyk, zupełnie jak w złym śnie, był całkiem bezdźwięczny. Leciwała w ciemność, spadała. Strach ścisnął ją za gardło. Nagle poczuła szarpnięcie. Było jej niedobrze. Bała się, że zaraz zwymiotuje. Wciąż miała ciemność przed oczami.

Zemdlałam, pomyślała półprzytomnie.

- Otwórz oczy, ma cherie - usłyszała stanowczy męski głos, w którym pobrzmiwał obcy akcent.

Ostrożnie podniosła powieki i niemal natychmiast wytrzeszczyła oczy ze zdumienia.

Co jest, do diabła, zaklęła w myślach.

Czuła się dziwnie. Patrzyła wprost na mężczyznę w stroju dziewiętnastowiecznego malarza, który wydawał jej się kimś znajomym, ale za nic nie mogła sobie przypomnieć, kiedy i gdzie mogła go spotkać. Rozejrzała się wokół i mdłości wróciły przytłaczającą falą. Przyglądało się jej sześciu obcych mężczyzn. Wszyscy byli ubrani na czarno, jakby w kostiumy z innej epoki. Ciemne stroje i wysokie kapelusze. Jeden miał w ręku laskę z główką z kości słoniowej.

Na ich twarzach malowały się takie uczucia, że obudziły w niej feministkę. Patrzyli pożądliwie, władczo, oceniając jej urodę. W dodatku mężczyzna z laską mrużył oczy z okrutnym uśmieszkiem.

Nieważne, gdzie jestem, ale muszę się stąd natychmiast wydostać, pomyślała. Kiedy się poruszyła, poczuła delikatny dotyk aksamitu na biodrze. Spojrzała w dół i mimowolnie krzyknęła.

Była zupełnie naga.

Instynktownie spróbowała się zakryć, ale mężczyzna o okrutnym uśmiechu odjął jej dłonie od piersi.

- Jesteś zbyt ładna, żeby się zakrywać, moja słodka.

Natalie prowadziła olbrzymie i drogie kampanie reklamowe i miała pod sobą dziesięciu pracowników. Podejmowała co dzień ważne decyzje, łagodziła humory inwestorów, radziła sobie z twórczą niemocą artystów i wymagającymi klientami.

Nikt nie nazywał jej w ten sposób, jeśli chciał żyć. Jednak teraz leżała nago na kanapie. Była wystawiona na widok publiczny i zupełnie bezbronna. Instynkt, który zawsze prowadził ją do sukcesu, teraz nakazywał jej być cicho i obserwować, póki nie zrozumie, co się wokół niej dzieje.

Może mam dziwny sen, jakieś halucynacje? Prędzej czy później ocknę się i wrócę do rzeczywistości. Chyba, że to guz mózgu, wtedy nie mogę mieć tej pewności, pomyślała w przyływie wisielczego humoru.

Leżała na kanapie bez ruchu i czuła, jak spojrzenia obcych mężczyzn bezwstydnie wędrują po jej ciele. Zaciśnęła zęby, zapatrzyła się w przestrzeń ponad ich głowami i starała się ignorować podglądaczy.

- Właśnie tak. Dobra dziewczynka - powiedział cicho ten w stroju malarza.

- To ty byłeś w muzeum - zrozumiała, rozpoznając wreszcie twarz siwego strażnika. - Poznaję cię - wychrypiąła przez wysuszone gardło.

- Pan staje się zbyt sławny, Gascon- usłyszała męskie śmiechy.

- Pan Gascon? Emilie Gascon? - zaskoczona powtórzyła nazwisko malarza.

Nagle pojęła, że jakimś cudem znalazła się we wnętrzu obrazu.

- Co się dzieje? Dlaczego mnie pchnąłeś? Gdzie ja jestem? - krzyknęła.

Nie odpowiedział. Zmarszczył jedynie brwi i położył palec na ustach.

- Osiągnie niezłą cenę - oznajmił młody mężczyzna z wąsikami, jakby w ogóle nie zauważył wybuchu Natalie.

- Ach, do diabła, żałuję, że mnie nie stać!

- powiedział mężczyzna z twarzą cherubinka.

- Nie przypuszczam, żebyśmy mogli W kilku zapłacić i skorzystać?

- Nie - sucho oznajmił mężczyzna z laską.

- Nie sądzę - dodał i machnął dłonią, na której pysznił się dziwny sygnet z czarnym znakiem.

Natalie dostrzegła, że każdy z mężczyzn ma podobną ozdobę. Może to jakiś klub lub stowarzyszenie, pomyślała. Mój ojciec też miał coś takiego na studiach. Może ci mężczyźni należą do jakiegoś bractwa. Nie wyglądało jednak na to, że wspomagają szpitale czy sierocińce.

Nie wiedziała wprawdzie, czym się zajmują, ale cała sytuacja wydawała jej się coraz bardziej nieprzyjemna. Miała ochotę stąd jak najprędzej zniknąć.

- Moglibyśmy wszyscy najpierw wypróbować pański towar, zanim...

- Nie! - Mężczyzna szybkim ruchem wyciągnął z laski długie lśniące ostrze.

- Nie ma się o co tak gorączkować, hrabio

- powiedział autor niefortunnego pomysłu. - Tak tylko sobie pomyślałem.

Natalie czuła, że powinna coś zrobić. Ale co ja mogę, myślała przerażona. Powinam stąd się wydostać, bo jednak nie jest to jakaś halucynacja czy koszmar. Wszystko jest zbyt realne.

- Czy mogę z tobą porozmawiać na osobności? - spytała szeptem malarza.

- Za chwileczkę, miła. Pozwól, że skończę - mruknął z uśmiechem, ale w jego oczach czaiło się ostrzeżenie.

Cudownie, prychnęła w myślach. To co ja właściwie mam robić? Ułożyć się wygodnie i myśleć o Paryżu ?

Och! Paryż i Andrew! A jeśli nie uda mi się stąd wyrwać, pomyślała w przyływie paniki. Jeśli już nigdy nie spotkam Andrew? On będzie myślał, że porzuciłam go na zawsze!

Takie myśli z pewnością mi nie pomogą, powiedziała sobie. Histeria też nie. Muszę zachować spokój. Na pewno się z tego wypłaczę, bo czuję, że ten cudacznie ubrany malarz jest kluczem do zagadki. Nie wolno mi spuścić go z oka. Gdy tylko ci mężczyźni ubrani jak przedsiębiorcy pogrzebowi opuszczą jego studio, przyprę go do muru i zażądam odesłania mnie z powrotem do moich czasów, w których żyłam i nadal chcę żyć.

Ta dziwna sytuacja zupełnie przestała ją bawić. Nie podobało się jej, że obcy mężczyźni obrzucają ją obleśnymi spojrzeniami, że jest naga i bezbronna.

- Jak myślisz, ile mogą dać? - spytał najmłodszy z mężczyzn.

- Cena każdego pięknego przedmiotu jest taka, jaką zechcą zapłacić nabywcy.

- Oj, tak. A współzawodnictwo rozgrzewa krew.

- Z tą kremową skórą, pełnymi piersiami i cudownym brzuchem będzie wspaniałą kochanką.

Oddychaj, nakazała sobie w myślach, zaciskając automatycznie dłonie w pięści. Jedna naga kobieta przeciwko sześciu mężczyznom, z których przynajmniej jeden jest uzbrojony, to nie najlepsza sytuacja. Ale niech tylko któryś spróbuje mnie tknąć, to sprawię, że do końca życia będzie śpiewał sopranem, pomyślała mściwie.

- Chociaż, z drugiej strony, jest już dość stara - oznajmił grymaśnie mężczyzna z twarzą cherubinka.

- Raczej doświadczona, mój drogi - oznajmił inny jadowicie. - Taka kobieta potrafiłaby nawet z ciebie zrobić mężczyźną.

- Może rzeczywiście sprzątnę ci ją sprzed nosa na aukcji.

- Musiałbyś do jutra bardzo się wzbogacić.

- Zamierzacie jutro wystawić obraz na aukcji? - zapytała mężczyzny z wąsikami.

- Nie, moja droga - odparł z uśmiechem. - Na aukcji wystąpisz we własnej osobie.

- Wydaje się wam, że możecie mnie sprzedać? Jak jakąś niewolnicę? - zapytała zdumiona absurdalnością pomysłu.

- Z pewnością bardziej spodoba ci się bycie kochanką bogatego mężczyzny niż pozostawanie uroczą służką. Kupiliśmy ci na jutro piękną suknię. To będzie jedna z wielu, o ile się dobrze spiszesz. Poza tym, twój pan nie może ci? już dłużej trzymać. Swoją dług będziesz mogła odslużyć u jednego z nas. A my nie będziemy cię przecież zmuszali, żebyś brudziła swoje śliczne rączki.

Niski śmiech sprawił, że głębiej wtuliła się w aksamit kanapy.

- Zresztą, będziesz zbyt zajęta, żeby znaleźć jeszcze czas na prace domowe.

### **ROZDZIAŁ TRZECI**

Andrew nie mógł się skupić. Pokój hotelowy po wyjściu Natalie zrobił się dziwnie pusty. Przez otwarte okno napływał uliczny gwar. Andrew wyteżał słuch w nadziei, że rozpozna głos narzeczonej, może go zawoła? Pomylił się już dwa razy w najprostszych obliczeniach, a to mogło mieć katastrofalne skutki finansowe.

Natalie odeszła.

Nawet nie zamierzał patrzeć w stronę nocnej szafki, na której oskarżycielsko leżał jej zaręczynowy pierścionek. Odebrał ten jej gest jako



ostrzeżenie. Jednak czy drobna sprzeczka mogła ją skłonić aż do takiego czynu? Czy nie widziała, że jestem zajęty, pomyślał z irytacją.

Chociaż z drugiej strony Andrew musiał przyznać, że zawsze był zajęty. Zresztą, oboje byli ciągle zajęci. Czy Natalie naprawdę mogła pomyśleć, że przedkłada nudną biznesową umowę ponad jej towarzystwo?

Przecież mężczyzna powinien dbać o tych, których kocha. Andrew znał tylko ten jeden sposób. Już dawno odkrył, że to jego inteligencja i pracowitość są właściwymi narzędziami, bronią i przepustką do lepszego życia.

Oczywiście chodził na siłownię, grał w golfa z klientami i mógł wystąpić w meczu tenisa, nie budząc politowania. Jednak dziękował Opatrzności, że żył właśnie teraz, w XXI wieku. Gdyby musiał upolować jakieś zwierzę, aby wykarmić rodzinę, sam najprawdopodobniej skończyłby jako czyjaś przekąska.

Doszedł do wniosku, że Natalie była po prostu zdenerwowana perspektywą ślubu i bała się, czy nie popełnia błędu. Mógł zrozumieć jej niepewność. W końcu planowali poważny krok. Żadne z nich nie chciało się pomylić.

Kiedy tylko wrócimy do domu, sprawy same się ułożą, pomyślał. Porozmawiamy, przeproszę ją i pierścionek znów znajdzie się na jej palcu, zdecydował.

Pocieszał się myślą, że to jedynie tymczasowe nieporozumienie, a nie zerwanie zaręczyn. Jednak po raz kolejny rozważał, dlaczego nie wstał od komputera i nie wziął jej w ramiona. Przecież zawsze odpędzał jej lęki pocałunkiem. Najbardziej lubił kochać się z Natalie na zgodę. Dlaczego tym razem tak nie postąpił? Głęboki namysł przed każdym działaniem sprawdzał się jako strategia w interesach. Jednak w przypadku rozgniewanej kobiety potrzebne były czyny. Najlepiej natychmiastowe.

Ponieważ wciąż błędził myślami daleko od spraw zawodowych, postanowił dokończyć pakowanie. Po chwili usłyszał dźwięk oznajmiający, że ma w komputerze nową wiadomość. Zaczynał nienawidzić tego dźwięku. Czuł

się jak niewolnik wzywany dzwonkiem przez swojego pana. Rzucił wszystko i biegł sprawdzić, co się stało. Tym razem także nie mógł zignorować wezwania. Sytuacja w pracy była zbyt napięta.

Okazało się, że wiadomość była zupełnie inna niż oczekiwał.

Nie rozpoznawał adresu nadawcy, ale w tytule wiadomości pojawiło się imię Natalie.

Andrew ucieszył się i, choć nie chciał się do tego przyznać nawet przed sobą, poczuł, że kamień spadł mu z serca. Wysłała mu wiadomość z prośbą, żebym został albo nawet zdecydowała się przeprosić za swój wybuch, zgadywał radośnie. Pewnie niedługo wróci do hotelu!

Otworzył wiadomość i szybko przebiegł treść wzrokiem. Zmarszczył brwi i przeczytał ją jeszcze raz w skupieniu.

Natalie ma kłopoty. Idź do Luwru. Nikomu nic nie mów.

Co to, do diabła, znaczy, zaklął w myślach i po raz kolejny przyjrzał się tym kilku słowom. Najpierw go rozłościły, ale teraz zaczął się już poważnie martwić.

Kto jeszcze w Paryżu może znać Natalie? Czy to jakiś dowcip? A może jakiś haker z dziwnym poczuciem humoru? Myśli Andrew kłębiły się bezładnie. Intuicja podpowiadała mu jednak, że sprawa może okazać się poważniejsza, niż na to wygląda.

Błyskawicznie wystukał na klawiaturze:

Kim jesteś? Przyślij więcej szczegółów.

I odesłał wiadomość. Po chwili wróciła, nie znajdując adresata.

Andrew postanowił zadzwonić na telefon komórkowy Natalie, ale niestety włączyła się automatyczna sekretarka. Zostawił wiadomość, że czeka na telefon.

Skup się, człowieku, poradził sobie. Myśl!

A może to porwanie? Tylko kto i po co miałby porywać zastępczynię dyrektora firmy reklamowej przebywającą na urlopie w Paryżu?- To bez sensu, zdecydował.

Andrew nie miał pojęcia, co się dzieje, ale wiedział, że jak najszybciej musi dotrzeć do Natalie.

Chwycił portfel i wybiegł z hotelu. Skierował się do Luwru, zanim zdążył pomyśleć. Był zadowolony, że zdecydowali się na tę lokalizację. Dzięki temu mieli blisko do wszystkich atrakcji turystycznych Paryża, w tym także do sławnego muzeum sztuki.

Zazwyczaj Andrew potrafił sobie radzić ze stresem i świetnie nad sobą panował. Nigdy nie miał problemów z właściwą oceną sytuacji. Jednak teraz chodziło o Natalie. Biegł, czując coraz większe zdenerwowanie, roztrącał przechodniów, mamrocząc pod nosem przeprosiny.

Jednak nawet w czasie tego biegu jego sprawny umysł nie przestawał analizować sytuacji. Andrew zastanawiał się, do kogo może zadzwonić po pomoc. Ambasada, lokalna policja, Interpol... Wykorzysta każdą możliwą drogę. Zrobi wszystko, co będzie mógł. Musi ją ocalić.

Tylko że nawet nie wiedział przed czym.

Znów ogarnęły go wyrzuty sumienia. Dlaczego pozwoliłem jej wyjść samej? Czemu jej nie zatrzymałem?

Do szklanej piramidy, stanowiącej wejście do Luwru, dotarł zdyszany i spocony. Zaklął na głos, gdy zobaczył kolejkę oczekujących na bilet. Ominął ludzi i dotarł do drzwi. Znudzony strażnik obojętnym gestem wskazał mu koniec kolejki.

- To nagły wypadek - powiedział, a potem powtórzył to samo po francusku.

Strażnik albo go nie zrozumiał, albo nawet nie miał takiego zamiaru.

- Pas possible - wymruczał Andrew, wskazując niemożliwie długą kolejkę.

Tym razem strażnik westchnął i skinął głową w stronę okienka, przed którym nie było kolejki. Andrew podszedł do tego okienka i okazało się, że może tu kupić specjalny trzydniowy bilet za odpowiednią cenę. Wyjął z portfela

garść banknotów i bez chwili wahania kupił ten drogi bilet. Dzięki temu mógł ominąć czekających i skorzystać z innego wejścia.

Kiedy w końcu wszedł do Luwru, odetchnął z ulgą. Poczucie triumfu ulotniło się, gdy dostrzegł kłębiący się we wnętrzu tłum. Co dalej? Nie dostał żadnych instrukcji, nigdzie też nie widział Natalie.

Wokół niego płynęły tłumy turystów, ludzie rozmawiali w kilku językach, śmiali się, robili zakupy w stoiskach z pamiątkami. Ale wśród nich nie było Natalie, a on nie miał żadnej wskazówki, gdzie powinien jej szukać.

Zaczął iść szybciej, wymijając wolno idące grupki. Miał ochotę krzyknąć, żeby wynieśli się stąd, do stu diabłów! Czy wszyscy turyści świata uparli się dziś na wizytę w Luwrze, pomyślał ze złością.

Myśl, nakazał sobie ponownie, i uspokój się, człowieku.

A może mogliby nadać ogłoszenie przez megafony, tak jak w sklepie, kiedy zgubi się dziecko, zastanowił się. Tylko najpierw musiałby znaleźć taki punkt, a potem wytłumaczyć po francusku, że jego narzeczona znikła i dostał dziwnego e-maila, że jest w Luwrze i potrzebuje pomocy. Jakoś nie sądził, że jego podręczny słowniczek pomoże mu porozumieć się w tak skomplikowanej sprawie.

To, co robić? Co robić?

Panikowanie nie pomoże, skarcił się w duchu. Rozejrzał się i ruszył do najbliższego biurka, przy którym siedział ktoś z obsługi wystawy. Po drodze usilnie starał się przypomnieć sobie jakieś francuskie słowa. Na myśl natrętnie przychodziło mu pytanie, czy ktoś mówi po angielsku. Zanim dotarł do biurka, drogę przeciął mu niemłody już mężczyzna w uniformie strażnika.

- Excusez- moi - zaczął Andrew, starając się zwrócić na siebie jego uwagę i nagle tracąc pewność siebie.

- W czym mogę panu pomóc? - zapytał uprzejmie strażnik po angielsku, choć z dość silnym francuskim akcentem.

- Jak to dobrze, że mówi pan po angielsku! - ucieszył się Andrew. - Szukam mojej narzeczonej. Wiem, że to brzmi dziwnie, ale dostałem wiadomość, żeby się z nią tu spotkać i teraz muszę ją jakoś znaleźć.

Strażnik skinął głową, jakby codziennie musiał odnajdywać igłę w stogu siana.

- Jak wygląda pańska narzeczonej?

- Niewysoka blondynka, szczupła i bardzo ładna. Miała na sobie białą dzinsową spódnicę i niebieski sweterek.

Andrew, nawet nie zamykając oczu, nie miał kłopotu z przywołaniem obrazu ukochanej. Dlaczego pozwoliłem jej odejść, po raz kolejny pomyślał z żalem.

- Sądzę, że ją widziałem - przytaknął poważnie strażnik. - Proszę za mną.

- Jak mógł pan zapamiętać jedną kobietę wśród przechodzących tędy tłumów turystów?-

Strażnik uśmiechnął się, a jego błękitne oczy rozbliły.

- Przecież też jest Amerykanką... rozmawiałem z nią, a do tego jest uderzająco piękna. Takiej kobiety się nie zapomina.

- Tak. Ma pan rację. Nic jej nie jest?

- Wszystko w porządku. Proszę tędy.

- Dziękuję - powiedział Andrew i odrobinę się odprężył.

Strażnik roztaczał wokół siebie aurę spokoju i kompetencji. Można mu było zaufać. Wsiedli do windy i już po chwili znaleźli się na innym piętrze. Korytarz był pełen ludzi. Strażnik poprowadził Andrew do jednej z bocznych sal. Tu nie było tak wielu zwiedzających. Było też o wiele ciszej. Jednak wciąż nigdzie nie widział Natalie.

- Nie ma jej tu.

- Proszę za mną. Jestem pewien, że zaraz ją znajdziemy.

Andrew posłusznie szedł za strażnikiem, ale coraz bardziej podejrzewał go o jakiś podstęp. W końcu stanęli przed ścianą pełną obrazów. Andrew nie

zamierzał się im przyglądać. Wzbierał w nim gniew. Nie było stąd przejścia do innej sali. Gdzie więc jest Nat, zastanawiał się, czując, że znajduje się już na krawędzi wybuchu.

- Miał mnie pan zaprowadzić do narzeczonej - wycedził przez zęby.

- Proszę się nie denerwować. Proszę użyć rozumu.

O, tak, mam dość rozumu, żeby zorientować się, kiedy ktoś ze mnie stroi żarty, pomyślał z wściekłością.

- Co tu się dzieje, do diabła! To pan wysłał mi taką wiadomość!

- Myślę, że zainteresuje pana ten obraz - powiedział strażnik spokojnym tonem.

- Nie przyszedłem tu, żeby podziwiać sztukę - warknął Andrew, odwracając się. - Muszę znaleźć...

- Czy pańska narzeczona nie wygląda dokładnie jak ta kobieta?

Andrew ze złością spojrzał na wskazany obraz i zamarł. Podszedł bliżej, żeby się lepiej przyjrzeć.

- Co to ma znaczyć?

- Naprawdę jest piękna. Niezapomniana.

- Jak to możliwe... - jęknął i obrzucił strażnika podejrzliwym spojrzeniem.

- Czy to jakiś dowcip? - zapytał, rozglądając się w poszukiwaniu ukrytych kamer. Może nagrywają jakiś program dla telewizji?

Jednak nie zauważył nic podejrzanego. Jeśli były tu zamontowane kamery, to musiały być dobrze ukryte. Otaczali ich jedynie zwyczajni turyści, zafascynowani pięknem obrazów. Nikt, poza strażnikiem, nawet nie spojrzał na niego.

Płótno na ścianie przyciągało wzrok. To rzeczywiście była Natalie, ale we wcieleniu, którego nie miał okazji dotąd oglądać. Malarz oddał jej emocje z takim mistrzostwem, że Andrew nie miał wątpliwości, co musiała czuć. Strach, gniew i bezsilność. Stała w zatłoczonej dużej sali na jakimś podwyższeniu. Miała na sobie białą suknię i wysoko upięte włosy.

Andrew zerknął na tabliczkę w rogu obrazu i przeczytał, że namalował go *Emilie Gascon. Tytuł: Kobieta w bieli. Rok 1859*. Jeszcze raz przeczytał napis na złotej tabliczce i nagle poczuł zawrót głowy.

- Jakim cudem portret mojej narzeczonej wisi w Luwrze z datą 1859 roku?

- Proszę mówić ciszej - upomniał go strażnik. Andrew nie był gwałtowny z natury, ale teraz chwycił mężczyznę za klapy marynarki i lekko go uniósł.

- Nie wiem, co tu się dzieje, ale nie dam z siebie kpić. Sprowadź pan Natalie albo będą kłopoty.

Starszy pan w żaden sposób nie zareagował na przemoc i groźby. Andrew poczuł się głupio. Nieliczni zwiedzający przyglądali mu się szeroko otwartymi oczami. Puścił strażnika.

- Sądzę, że jeśli spojrzysz pan na podpis malarza w prawym dolnym rogu obrazu, wszystko się wyjaśni - spokojnie powiedział siwy mężczyzna.

- Wyjaśni, wyjaśni, wyjaśni - powtarzał Andrew to słowo jak mantrę, nadal czując złość do strażnika.

Skoro jednak nie wiedział, gdzie szukać Natalie, zamierzał wykorzystać każdy ślad i każdą wskazówkę, nawet tak dziwaczną jak ta. Podeszedł bliżej do obrazu, jednak nie spuszczał oka ze strażnika. Chciał mieć pewność, że stary dziwak zaprowadzi go do narzeczonej, a nie jedynie do jej portretu. Kiedy pochylił się, żeby odczytać bazgroł w rogu obrazu, poczuł pchnięcie w plecy. Świat pograżył się w mroku. Andrew przez chwilę walczył z ogarniającą go ciemnością, ale nie mógł mówić, ruszać się ani oddychać. A więc tak wygląda śmierć, zdążył jeszcze pomyśleć, zanim stracił przytomność.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Nie był martwy. Andrew nie wiedział, co się z nim stało, ale z pewnością jeszcze nie umarł. Znów mógł oddychać, a plamy czerni powoli przestawały wirować mu przed oczami. Rozchylił powieki i zamrugał.

Nagle dostrzegł Natalie. Stała na niewielkim podwyższeniu w białej sukni, dokładnie tak, jak na obrazie. Ale to, co miał przed oczami, działało się naprawdę. Widział, że oddycha i jej biała suknia poprzetykana jest srebrnymi nitkami. Wydawało się, że jest zupełnie spokojna, ale Andrew czuł, że to tylko pozory. Miała zaciśnięte usta i była bardzo blada. Doskonale wiedział, co to oznacza. Natalie musiała być wściekła i z trudem nad sobą panowała.

On sam czuł się podobnie. Od razu zauważył, że jest ubrany w jakiś dziwny czarny strój. Różnił się od tego, który nosił na co dzień do pracy. Krępował mu ruchy, a marynarka miała dłuższe poły. Rozejrzał się wokół. To chyba była jakaś sala balowa, pełno tu było podobnie ubranych mężczyzn. Nieliczne kobiety były wystrojone w piękne, choć wyjątkowo śmiało wydekoltowane suknie. Gdyby miał zgadywać, przyrównałby te panie do współczesnych dziewczyn na telefon. Przypomniawszy sobie, że w ubiegłych wiekach nazywano je kurtyzanami lub utrzymankami.

Miał zawroty głowy, a skronie pulsowały tęnym bólem. Świat się kołysał jak pokład łodzi w czasie sztormu. Wszystko wydawało mu się pozbawione sensu, oprócz jednej rzeczy. Nareszcie odnalazł Natalie.

Teraz musiał jedynie znaleźć sposób, żeby zabrać ich oboje z powrotem do czasów, w których żyli, do miejsca, które w tak magiczny sposób opuścili. Do Paryża, do Nowego Jorku, wszystko jedno, byle wrócili do XXI wieku.

- Jest najlepsza z tych, które tu mieliśmy - odezwał się jakiś przyjazny głos zza jego pleców.

Andrew podziękował Opatrzności, że przynajmniej rozumie język.

- Tak?

- Nie widziałem pana tu jeszcze - oznajmił młody człowiek, przyglądając się mu uważnie.

- To prawda.

- Pierwszy raz na aukcji Coeur de Lion?\*

*Coeur de Lion (fr.)- serce lwa (przyp. red.).*



- Tak - mruknął Andrew, choć nie miał pojęcia, o czym mówi młodzieniec.

- No to wybrał pan najlepszy rok. Choć i tak pewnie żaden z nas nie ma na nią szansy. Pewnie trafi do hrabiego - dodał, wskazując ponurego mężczyznę, który wpatrywał się w Natalie wyglodniałym wzrokiem. Wszystkie obleśne myśli miał jasno wypisane na twarzy. - Odkąd tylko ją wprowadzono, nie oderwał od niej oczu. Wprawdzie hrabia nie potrzebuje kolejnej kochanki, ale lubi różnorodność.

- Nie bardzo wiem, ale może powinienem już teraz... - szepnął Andrew, rzucając hrabiemu nienawistne spojrzenie. Jego dłonie automatycznie zacisnęły się w pięści, jakby obudził się w nim instynkt jaskiniowca. Poczł w dłoni coś chłodnego i metalowego. Ze zdumieniem odkrył, że to rękojeść szpady.

Młody człowiek, który z nim rozmawiał, spojrzał na Andrew z aprobatą i posłał mu szeroki uśmiech.

- Nie robiłbym tego. Hrabia poszatkuje pana na plasterki. Oczywiście, każdy z nas lubi myśleć, że jest mistrzem szpady i pistoletu. Członkowie Coeur de Lion przywieźli ze sobą z Francji cywilizowane obyczaje i zakorzenili je wśród naszego barbarzyńskiego społeczeństwa... hrabia naprawdę wie, jak posługiwać się tą bronią. Tu honor więcej znaczy od życia.

Andrew zmusił się do rozluźnienia uścisku.

- Rozumiem. Chciałem tylko powiedzieć, że jedynie czyny świadczą o człowieku - powiedział, naśladowując mowę nieznajomego.

- Pozwól, przyjacielu, że udzielę ci jednej dobrej rady. Lepiej mieć przyjaciela niż wroga w hrabim d'Homerge.

- Dzięki za ostrzeżenie - odparł i znów wrócił wzrokiem do Natalie.

Jego narzeczona trzymała w dłoniach rodzaj szala lub szarfy, który miała i szarpała gwałtownymi ruchami. Andrew jeszcze nigdy nie widział jej aż tak poruszonej. Chciał podbiec, porwać ją w ramiona i zabrać stąd jak najdalej.

Jednak zdecydowanie był wpieryw człowiekiem intelektu, potem czynu. Zresztą, co dobrego przyniosłaby im taka brawura? Przecież nie on jeden był uzbrojony. Co więcej, ze słów nieznanego wynikało, że Natalie jest w mocy jakiegoś dziwnego stowarzyszenia, które przedkłada honor nad życie. W tej sytuacji miał marne szanse na dotarcie do wyjścia w jednym kawałku.

Nie. Z jakiegoś tajemniczego powodu on i Natalie uczestniczyli w scenie z obrazu pod tytułem Kobieta w bieli. Najpierw trzeba się zorientować, dlaczego się tu znaleźli i gdzie dokładnie trafili oraz jak mogą się stąd wydostać, zdecydował. Najlepiej żywi.

Jeśli to jest koszmarny sen, dobrze byłoby się już obudzić, pomyślał i postanowił to sprawdzić. Z całej siły uszczypnął się w ramię. Nie przyniosło to nic oprócz bólu. Czyli to nie jest sen.

Nawet z miejsca, w którym stał, widział, że Natalie odważnie stawia czoło swojemu strachowi. W długiej białej sukni wyglądała niczym bogini. Andrew dopiero teraz zrozumiał, że niemal ją utracił.

To był prawdziwy koszmar.

- Nigdy nie widziałem pana tu wcześniej- przyjaźnie zagadnął nowy znajomy. - Zazwyczaj ktoś musi wprowadzić nowego członka do towarzystwa.

- Jestem z Nowego Jorku - oznajmił, mając nadzieję, że to wyjaśni, dlaczego nikt ze zgromadzonych go nie zna.

Fakt, że jest z Nowego Jorku istniejącego ponad sto pięćdziesiąt lat później od teraźniejszości, w której się teraz znalazł, zatrzymał oczywiście dla siebie.

- Więc musiał za ciebie poręczyć Bannerman - zgadywał młody człowiek.

- Owszem - Andrew odetchnął z ulgą, wdzięczny losowi, że w obecnych czasach bez telefonów i Internetu jego kłamstwo nieprędko wyjdzie na jaw.

W sali panowało dziwne napięcie i atmosfera oczekiwania, które przypomniały nieco atmosferę nowojorskich nocnych klubów lub wieczorów kawalerskich.

- Panowie - zaczął starszy mężczyzna z siwą bródką i srebrnymi włosami, który wspiął się na podwyższenie. - Panowie - powtórzył, kiedy zamilkli. - Nadszedł kulminacyjny moment dorocznego balu Coeur de Lion. Kto zerwie ten piękny kwiat? - zapytał, wskazując Natalie.

- Panowie - wpadła mu w słowo, występując krok do przodu. - Proszę. Jestem tu wbrew swojej woli.

Natychmiast podeszło do niej dwóch mężczyzn. Zasznurowała usta i skuliła się w sobie, jakby jej czymś zagrozili.

- Narowista klaczkę można poskromić Wędzidłem i czerpać nawet większą przyjemność z ujeżdżania - zarechotał starszy mężczyzna.

Dwie krwiste plamy wystąpiły na policzki Natalie. Andrew wiedział, że te słowa były ciosem dla jej wolnej, feministycznej duszy. Widział, jak jego narzeczona walczy ze sobą, żeby nie wybuchnąć gniewem. Był dumny z jej opanowania. Nie miała szans na ucieczkę z tej sali pełnej uzbrojonych mężczyzn. On sam był w lepszym położeniu, bo miał szpadę. Ale co z tego, jeśli i tak nie miał pojęcia, jak się tą bronią włada.

Co gorsza, okazało się, że podczas tej zwariowanej podróży w czasie znikły gdzieś jego okulary i soczewki kontaktowe. Wszystkie przedmioty, na które patrzył, miały zamazane brzegi.

- Ta wspaniała kobieta przyjechała do nas z Bostonu, gdzie miała jeszcze trzy lata do odrobienia jako służąca. Licytację zacznę od pięćdziesięciu dolarów.

Po sali przemknął jęk zawodu.

- To za drogo jak dla mnie - powiedział z żalem sąsiad Andrew. - Ale i tak nie robiłem sobie zbyt wielkich nadziei.

- Wziąłbyś kobietę na kochankę wbrew jej woli? To gwałt.

- Przecież była służącą, człowieku! - zawołał kompletnie zaskoczony młodzieniec. - Jej życie ulegnie natychmiastowej poprawie. Dostanie jakąś pensję, a jej protektor zapewni jej doskonałe warunki. Będzie miała stroje, klejnoty, będzie chodziła na przyjęcia. Dostanie wszystko, o czym marzy każda

dziewczyna. A jeśli ma dzieci, o nie też się zatroszczą. Traktujemy nasze kobiety jak księżniczki - oznajmił i zerknął na hrabiego. - Przynajmniej większość z nas.

Andrew ugryzł się w język, żeby nie powiedzieć, co myśli o moralności swojego rozmówcy. Cena została podbita do sześćdziesięciu dolarów. Doskonale zdawał sobie sprawę, że w tych czasach muszą to być spore pieniądze, ale już sama myśl, że można sprzedać Natalie za cenę obiadu w drogiej restauracji czy za cenę kilku filmów na DVD wydawała się komiczna. A raczej wydawałaby się, gdyby to wszystko nie działo się naprawdę.

Cóż, może i nie mam pojęcia, jak używać szpady, ale na finansach się znam, pomyślał, poklepując kieszeń z portfelem.

Andrew spokojnie poczekał, aż wykruszy się większość chętnych do wzięcia udziału w aukcji. Pozostał jedynie hrabia i dwóch innych panów, a cena osiągnęła sto trzydzieści pięć dolarów. Powoli podszedł do podwyższenia. Cena doszła do stu czterdziestu dolarów i na placu boju zostało już tylko dwóch mężczyzn.

- Sto pięćdziesiąt - oznajmił spokojnym głosem, wchodząc do licytacji.

Wiedział, że ma przy sobie około czterystu dolarów. To powinno wystarczyć na jakiś czas. Szybko policzył w myślach, jaką wartość mogą mieć te pieniądze w obecnych czasach, zakładając, że data obrazu była prawdziwa. Doszedł do wniosku, że sto pięćdziesiąt dolarów może się równać jakimś trzydziestu pięciu tysiącom z jego czasów. Natalie osiągnęła niezłą cenę.

Ależ ona musi być wściekła, pomyślał.

Przemówił na tyle głośno, że musiała go usłyszeć. Jednak nadal wpatrywała się w tłum z dumną miną, ale on wiedział lepiej. Znał ją na tyle, że domyślał się, iż sprawdziła, gdzie znajdują się wyjścia i tylko czeka na odpowiedni moment do ucieczki.

Andrew nie zamierzał pozwolić, aby ją schwytano i aby wylądowała w łóżku z jakimś obleśnym hrabią. Powtórzył swoją cenę jeszcze głośniejszym głosem, chciał, aby zwróciła na niego uwagę.

Kiedy go usłyszała, jeszcze bardziej wyprostowała ramiona i dumnie poderwała głowę. Ich oczy się spotkały. Jej spojrzenie powiedziało mu wszystko. W jej oczach zobaczył zaskoczenie, gniew i bezradność, ale także olbrzymią ulgę. Przesłał jej wzrokiem nieme ostrzeżenie, ale niepotrzebnie. Była zbyt rozsądna, żeby ich zdradzić. Przez chwilę patrzyli na siebie z miłością.

W sali rozległ się podniecony szmer głosów. Licytacja już miała się ku końcowi, a tu nagle pojawił się jej nowy uczestnik. Czuł, że wszyscy ciekawie mu się przyglądają.

- Kim pan jest? - zapytał hrabia, patrząc na niego z niechęcią.

- Andrew Greenwood - przedstawił się z uprzejmym ukłonem.

- Jankes - syknął przez zęby hrabia. - I do tego wcale nie jest członkiem naszego bractwa.

- Ale ma pierścień - odezwał się jakiś głos tuż za nim.

Mam? Andrew uniósł dłoń i ze zdumieniem dostrzegł na niej złoty sygnet z czarnym symbolem. Dopiero teraz uświadomił sobie, że wszyscy tu zgromadzeni noszą takie same sygnety.

- Jestem z Nowego Jorku - powiedział z mocą. - Bannerman za mnie poręczył - dodał, przypomniał sobie rozmowę z nieznajomym.

- W porządku. Ma prawo - rozległy się liczne głosy z tłumu.

Najwyraźniej wszyscy liczą na dodatkową rozrywkę, pomyślał Andrew.

- Żadna z kobiet nie osiągnęła dotąd takiej ceny! - zawołał ktoś z tłumu.

- Sto sześćdziesiąt dolarów - syknął hrabia przez zęby i obrzucił konkurenta ostrym spojrzeniem.

Gdyby licytacja nie toczyła się o kobietę, którą kocha, Andrew wycofałby się, widząc zimną nienawiść we wzroku hrabiego.

Musiał jednak dalej licytować. Żeby nikt nie podejrzewał, z jaką łatwością przyjdzie mu zapłacić żadaną cenę, odczekał kilka minut, zanim się znów odezwał.

- Sto siedemdziesiąt pięć dolarów - oznajmił, przerywając głuchą ciszę. Hrabia skrzywił się paskudnie i Andrew już wiedział, że wygrał.

- Musi pan pochodzić z bogatej rodziny, panie Greenwood. Gratuluję wygranej.

Andrew nawet nie wiedział, jak bardzo jest spięty, póki hrabia nie uklonił się i nie odszedł. Spojrzał z ulgą na Natalie. W jej wzroku malowało się to samo uczucie.

- Gratulacje, panie Greenwood - powiedział mężczyzna prowadzący aukcję. - Czeka pana rzadka przyjemność.

- Dziękuję-odparł Andrew, pilnując się, żeby nie pochwycić dłoni narzeczonej i nie uciec jak najszybciej z tego dziwnego miejsca. - Za pozwoleniem panów chciałbym zabrać moją nową przyjaciółkę do hotelu - oznajmił i zmusił się do uśmiechu zdobywcy. - Mam ochotę świętować.

- Oczywiście - roześmiał się siwowłosy. - Ale proszę nie zapominać o naszych tradycjach - dodał i żartobliwie pogroził mu palcem. - Pierwszą noc spędzacie tutaj. Jutro może pan ją zabrać do domu.

- Oczywiście - przytaknął Andrew, klnąc w myślach.

- Ależ z pana szczęściarz! - zawołał jego nowo poznany znajomy.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki koszmar zmienił się w... jeszcze gorszy koszmar. Wszyscy zachowywali się, jakby mieli do czynienia z nowożeńcami. Posypały się niewybredne żarty, Natalie i Andrew zostali pochwyceni na ramiona i z wielką pompą przeniesieni przez trzy piętra aż do sypialni.

Andrew ucieszył się, że wreszcie zostaną sami i będą mogli wymknąć się z tego domu wariatów.

Natalie nachyliła się do jego ucha i zaczęła gorączkowo szeptać.

- Tylko nie tam! Nie pozwól nas tam zamknąć - syknęła, kiedy stanęli przed grubymi drewnianymi drzwiami.

- Mam pewien pomysł - oznajmił Andrew podniesionym głosem, choć nie miał pojęcia, co robić.

- Założę się, że masz niejednego - odkrzyknął jego nowy przyjaciel, budząc tym komentarzem salwy śmiechu.

- Chciałbym uczcić moich konkurentów i współpracowników zaproszeniem na szklaneczkę czegoś mocniejszego - wymyślił na poczekaniu.

- Tchórzysz? - zapytał ktoś wśród rechotu tłumu.

- Może trzeba ci pomóc? Zaprotestował, ale zabawa trwała w najlepsze.

- Z tobą wypijemy jutro, dziś pijemy za ciebie! - Z pijackim uśmiechem zarządził mężczyzna, który razem z innymi niósł go na ramionach.

Zanim Andrew zdołał wymyślić kolejną wymówkę, wraz z Natalie zostali wniesieni do sporego pokoju o wysokim stropie. Pośrodku drewnianej podłogi stało ogromne łóżko z baldachimem, kotarami i czterema rzeźbionymi kolumnkami. Obok ustawiono półprzejrzysty parawan, za którym mogła przebrać się kobieta, przerzucając frywolnie kolejne sztuki garderoby przez jego górną, metalową poręcz. W rogu pokoju stała wielka marmurowa misa, obok niej dzban z wodą, a na stojaku leżało mydło i wisiało prześcieradło do wycierania się po kąpieli. Obrazu dopełniała nocna szafeczka z masywnym mosiężnym świecznikiem. Okienko było małe, a do tego pokryte fantazyjną koronkową pajęczyną z metalu, która zapewne była równie trudna do sforsowania, co więzienne kraty.

W ich stronę rzucono jeszcze kilka rubasznych uwag i drzwi się zatrzasnęły. Usłyszeli szcęk zamka. Nie musieli sprawdzać, żeby mieć pewność, że drzwi zostały zamknięte na klucz.

Andrew zerknął na Natalie. Patrzyła na niego takim wzrokiem, jakby byli jedynymi rozbitkami, którzy przeżyli jakąś wielką katastrofę.

- Cieszę się, że cię widzę - powiedziała z taką bezradnością w głosie, jakiej jeszcze nigdy u niej nie słyszał.

Nagle wszystko straciło znaczenie. Nawet to, że zostali tu zamknięci. Liczył się tylko fakt, że Andrew wreszcie ją odnalazł.

- Tak mi przykro - jęknął i podbiegł do niej.

- Mnie też.

Była dla niego tak cenna, że dziwił się sobie, iż tę prostą prawdę odkrył dopiero teraz. Przyciągnął ją do siebie, utulił w ramionach i zaczął namiętnie całować. Przywarła do niego całym ciałem. Jej usta drżały. Wreszcie rozdzielili się, żeby zaczerpnąć tchu.

- Tak bardzo się bałam - wyszeptała.

- Ja też.

- Co się stało?

- Nie mam pojęcia, ale wiem, że musimy się stąd jak najszybciej wydostać.

- Nie ma szans. Myślisz, że nie próbowałam? W oknach są kraty, a drzwi zamknięto na klucz.

Andrew, mimo jej zapewnień, chciał obejrzeć okno. Rzeczywiście, elegancka siatka wpuszczała powietrze, ale była mocno osadzona w murze. Przydałyby się jakieś materiały wybuchowe, pomyślał ze smutkiem.

- Myślałam, że wróciłeś do domu...

- Nie. Zanim się spakowałem, dostałem dziwną wiadomość. Ktoś powiadomił mnie e-mailem, że jesteś w Luwrze i potrzebujesz pomocy. Ruszyłem więc na ratunek kilka godzin po twoim wyjściu.

Potrząsnęła głową i zmarszczyła brwi.

- Nic z tego nie rozumiem. Jestem tu już noc i dzień. Czas musi płynąć tu inaczej.

- Spędziłaś tu całą noc? Przytaknęła.

- Sama?



- Jeszcze nigdy w życiu nie byłam tak wystraszona. I wściekła. I bezradna.

Andrew skinął głową i zamruczał coś pocieszająco. Wiedział że czas na omówienie ich dziwacznych, przeżyć nadejdzie później. Teraz musieli się skupić na znalezieniu sposobu ucieczki.

- Otwierają te drzwi, wnosząc jedzenie?

- Tak. Wchodzi uzbrojony mężczyzna i służąca.

- Może skoro cię kupiłem, uznają mnie za jednego ze swoich i nie będą przysyłać strażnika. Powinniśmy poradzić sobie z jedną kobietą.

- Ona wygląda na dość krzepką - westchnęła, patrząc na Andrew z powątpiewaniem.

- Urażasz że nie dam jej rady? - spytał niemile zaskoczony.

- Zawsze wolałeś pokojowe rozwiązania od przemocy - powiedziała i posłała mu żalony uśmiech-Oczywiście, masz rację-westchnęła po chwili, biorąc się w garść. - Pokonamy ją, uciekniemy, a Potem... - urwała niezdecydowanie.

Andrew domyślał się co chciała powiedzieć. Wciąż będą w 1859 roku. Może uda im się wrócić do XXI wieku a może zostali skazani na pozostanie tutaj tak długo, jak dadzą radę utrzymać się przy życiu. Może jedyne, co im pozostało, to chwila obecna? Tu i teraz?

I nagle Andrew pojął, że jeśli nawet mają tylko tyle, zawsze jest lepiej być razem, niż prowadzić samotne życie z dala od Natalie.

- Chcę ci coś ważnego wyznać - zaczął dość niepewnie

- O co chodzi?- zapytała, patrząc na niego z nadzieją

- Kocham cię... bardzo.

- W nocy leżałam bezsennie i myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę. Nie dlatego, że się rozstaliśmy, ale dlatego, że to nie będzie w ogóle możliwe. Ze nie

będziemy żyli w tym samym czasie. Też chciałam ci to wyznać. Ja też cię kocham.

- Chodź do mnie - poprosił. Posłała mu drżący uśmiech.

- Uważasz, że tylko dlatego, że trafiliśmy do jakiejś szowinistycznej bajki, możesz mną rządzić? - zapytała z ironią

- Nie. Uważam tak dlatego, że zapłaciłem za ciebie sto siedemdziesiąt pięć dolarów, czyli po przeliczeniu na wartość dolara w tych czasach jest to równowartość czterdziestu siedmiu tysięcy zielonych w XXI wieku.

- Zrobiłeś niezły interes.

- Wiem. - Nie zamierzał się z nią kłócić. - Więc chodź i pokaż mi, jak dobry.

- Może jednak ty powinieneś podejść do mnie.

- Dlaczego?

- Bo ja mam bliżej do łóżka.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Natychmiast podbiegł do niej, chwycił ją w ramiona i zamknął oczy. Chciał się nacieszyć jej bliskością i zapachem. Pachniała nieco inaczej niż zazwyczaj. Czy to zapach tej sukni, a może mydła, którego tu używa, pomyślał, wdychając korzenno-piżmowy aromat. Jednak pod tą egzotyczną mieszanką wciąż czuł swoją Natalie. Jej niepowtarzalny i niezapomniany zapach. Cieszył się, że znów może ją trzymać w ramionach. Jej jędrne, szczupłe ciało ciasno do niego przylegało.

- Jeśli kiedyś wrócimy do domu, już nigdy nie pozwolę ci odejść - wymruczał prosto w jej włosy.

Uniósł jej twarz i namiętnie pocałował w usta, okazując w ten sposób uczucie, które zazwyczaj starał się kontrolować.

- Nie wiem, co będzie rano - zamruczał.

- Może mamy tylko tę jedną noc? - zapytała ze łzami w oczach. -

Straciliśmy tak wiele czasu...

Popatrzył na nią z miłością i powoli zaczął ją rozbierać. Strój Natalie miał w sobie coś magicznego. Przypominał suknię ślubną. Może z powodu ciężkiego białego jedwabiu ze srebrnymi nitkami, który spływa do samej ziemi, pomyślał Andrew. A może to jej uczesanie sprawia takie wrażenie? Panny młode często wybierały wysoko upiętą fryzurę. Jednak gdyby Natalie miała coś do powiedzenia w tej kwestii, nigdy by się na taką fryzurę nie zdecydowała, pomyślał z lekkim rozbawieniem.

Gdy zobaczył ją na tym podwyższeniu, wydawało mu się, że sprawiała wrażenie kruchej i zahukanej. Teraz zrozumiał, skąd brało się to wrażenie. Wyglądała na bezbronną, gdy stała samotnie wśród tłumu mężczyzn.

Andrew rozpiął rząd haftek z tyłu sukni i zaskoczony odkrył pod nią gorset.

- Czy to jest tak niewygodne, na jakie wygląda?

- Nawet bardziej. Pomóż mi to zdjąć. Przez chwilę obmyślał, jak to zrobić. W końcu

udało mu się oswobodzić ją z gorsetu. Na jej jasnej skórze odznaczało się kilka czerwonych pręg w miejscach, gdzie fiszbiny wpiły się w delikatne ciało. Powoli obrócił ją ku sobie, napawając się widokiem jej pełnych piersi.

- Co to? - zapytał, wskazując na białe, bufiaste spodnie, ozdobione haftem, które miała pod suknią.

- Sądzę, że to pantaloney.

- Bardzo seksowne!

- No wiesz! Chyba jesteś szalony!

- Możliwe. - Znów ją pocałował, pozwalając dłoniom swobodnie krążyć po jej ciele.

- Auć! - zawołała nagle z wyrzutem. - Coś mnie ukuło. - Cofnęła się i na jej twarzy wypłynął łobuzerski uśmiezek. - To chyba twoja szpada.

Uśmiechnął się do niej porozumiewawczo. Jednomyślnie i bez słów zdecydowali odłożyć swoje lęki o przyszłość do rana, a teraz nacieszyć się sobą.

Andrew był przyjemnie zaskoczony reakcją Natalie. Jej policzki zaróżowiły się uroczo, a w oczach błyszczały iskierki rozbawienia. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio wzajemne towarzystwo sprawiło im równie wielką przyjemność.

Zerknął na swój strój. Nie on się w to przyodział, więc teraz nawet nie wiedział, od czego zacząć się rozbierać. Szpada była przypięta do pasa, więc zdjął go najpierw. Odłożył broń ostrożnie, jakby była co najmniej naładowanym pistoletem. Potem, warstwa po warstwie, zdejmował kolejne części garderoby. Odłożył na bok przypominającą płaszcz marynarkę. Była ciężka, zrobiona z grubej czarnej wełny. W jej ślady poszła szeroka jedwabna szarfa, którą był przepasany, i sztywna biała koszula. Dołożył do nich jeszcze ciemne spodnie z doskonałego materiału i błyszczące skórzane buty.

- Chyba chodzę ubrany jak jakiś dziewiętnastowieczny dandys - powiedział, patrząc na stertę eleganckich strojów.

Natalie z przyjemnością przyglądała się Andrew. Po raz pierwszy od długiego czasu pozwoliła sobie na luksus spokojnego obserwowania nagiego mężczyzny.

Kiedy przestaliśmy skupiać się na sobie? - zastanawiała się. Dlaczego wciąż tkwiliśmy w kołowrocie pracy, kolejnych spotkań, coraz bardziej napiętych grafików? Przez ostatnie miesiące była tak zmęczona i skupiona na pracy, że zaczęła udawać orgazm, bo tak było jej łatwiej, niż starać się go naprawdę osiągnąć.

Nic dziwnego, że sprawy tak źle potoczyły się w Paryżu, pomyślała.

Teraz patrzyła na swojego mężczyznę. Nie był może zbudowany jak gwiazdor filmowy, ale dbał o siebie. Lubiała go właśnie takim. Miał mocne ramiona, zmysłowe usta i bystry umysł. Był bez okularów? pewnie dlatego lekko mrużył oczy. Ale przecież nosił też soczewki kontaktowe. Czyżby zapomniał je włożyć?

- Dobrze widzisz? - zapytała z troską.

- Niestety, przeniesiono mnie w te czasy bez soczewek kontaktowych i bez okularów - wyjaśnił. - Masz wokół siebie świetlistą aureolę. Podoba mi się.

Usiedli na łóżku. Zupełnie zaskoczył Natalie, ujmując w dłonie jej stopę. Miał ciepłe ręce. Zanim zaczął odprężający masaż, delikatnie ją pocałował.

- Miło, że wreszcie możemy poświęcić sobie tyle czasu, ile pragniemy - powiedział, rysując dłońmi skomplikowane wzory na jej stopie.

- Mmm... - zamruczała, czując, jak opuszcza ją napięcie.

- Żadnych telefonów, pagerów, e-maili.

- Ani wiadomości w telewizji, meczów i programów publicystycznych, które koniecznie trzeba obejrzeć - dokończyła wyliczankę.

- Tylko my.

- Aż do rana - zauważyła i mimowolnie zadrżała.

- Do rana jeszcze daleko - uspokoił ją. - Teraz mamy siebie.

Światło świec zalewało pokój łagodnym, miodowym blaskiem, a polana w kominku swojsko trzaskały.

- Będzie dobrze - wymruczał, a ona mu uwierzyła.

Jutro stawiają czoło zamieszaniu, lękom i niebezpieczeństwu. Dziś był czas na spokój, intymność i miłość.

Andrew porzucił stopy Natalie i zajął się jej łydkami. Po chwili czule gładził już jej kolana i wewnątrz ud.

- Masz tu taką gładką, miękką i wrażliwą skórę - wymruczał, gdy zadrżała pod dotykiem jego palców.

Jeszcze nigdy nie była tak podniecona i podatna na jego dotyk. Rozchyliła uda, a jego usta podążyły ścieżką, którą wcześniej wyznaczyły jego dłonie.

Było bardzo cicho. Z zewnątrz nie dobiegały żadne odgłosy ruchu ulicznego. Raz tylko usłyszeli turkot kół powozu. W domu przecież odbywało się przyjęcie i pracowało kilkunastu służących, ale ich pokój był oazą ciszy. Czuli, że dzisiejszej nocy są bardzo daleko od świata i rzeczywistości.

Jedyne, co mąciło ciszę, to trzask ognia, ich oddechy i szepty, szmer lnianych prześcieradeł.

Ile razy już się kochaliśmy? Setki? A ile razy przytrafiła się noc taka jak ta, pomyślał oczarowany Andrew.

Kiedy jego usta zaczęły sobie poczynać śmieiej, urywany oddech Natalie stał się najgłośniejszym dźwiękiem w pokoju. Rozkoszowała się chwilą. Opuścili swój czas i wszystko wydawało się jej mniej rzeczywiste. A może właśnie bardziej rzeczywiste? Sama nie mogła zdecydować. Dziwnie było nie musieć myśleć o upływającym czasie, planach, konieczności zdążenia na następne spotkanie. Po raz pierwszy nigdzie się nie spieszyła. Pozwoliła sobie na kompletne odprężenie i delektowała się erotycznymi doznaniem.

Z niezachwianą pewnością wiedziała, że Andrew czuje dokładnie to samo. Jeszcze nigdy do tego stopnia się przed nią nie odkrył. Dotąd nie pozwalał sobie na całkowitą utratę kontroli. Teraz zapamiętał się w miłości i puścił wodze fantazji. Pieścił ją niespiesznie, na wszystkie możliwe sposoby. Pożądanie rosło w niej coraz bardziej, namiętność potężniała do chwili, aż nie była w stanie jej znieść. Z cichym okrzykiem Natalie poddała się falom rozkoszy. Andrew wciąż trzymał ją w ramionach. Dopiero po chwili, kiedy oprzytomniała, z uśmiechem wrócił do pieszczot. Całował jej uda, brzuch, chwilę dłużej zabawił przy kształtnych piersiach. Czuł, że jest gotowa na jego przyjęcie. Mimo to odczekał jeszcze chwilę. Uniósł jej twarz i spojrzał w oczy. Dopiero wtedy ich ciała się połączyły.

Kiedy Natalie dostrzegła w jego oczach bezbrzeżną miłość, łzy szczęścia spłynęły jej po policzkach. Przywarła do niego całym ciałem, zatrzymując go w sobie i napawając się głębią ich miłosnego zjednoczenia.

- Kocham cię - wyszeptał.

Nie musiał tego mówić, każdy jego ruch, każde uderzenie serca i każdy oddech były przesycone miłością.

- Kocham cię - odpowiedziała, czując łzę na policzku.

Andrew otarł ją dłonią i scalał resztę wilgoci. Potem, jakby chciał zapewnić ją o sile swojego uczucia, zaczął poruszać się mocniej. Jego nienasycony głód dorównywał jej gorącej pasji. Byli szczęśliwi, zdyszani i mokrzy od potu.

- Nie musisz na mnie czekać - wyszeptał, widząc, że Natalie stara się powstrzymać moment ekstazy.

Uśmiechnęła się, odrzuciła głowę do tyłu i pozwoliła porwać się temu najbardziej pierwotnemu z instynktów. Kiedy fala rozkoszy uniosła ją ze sobą, krzyknęła i wbiła palce w ramiona kochanka. Andrew wspiął się na szczyt w tej samej chwili.

Potem leżeli ze splecionymi ramionami i nogami, wsłuchując się w rytm swoich serc. Po chwili nie umieli już rozróżnić poszczególnych uderzeń. Stanowili jedno. Cokolwiek przygotował dla nich los, wyzwanie podejmą wspólnie.

- Dlaczego dotąd nam to się nie przydarzyło?- spytała cicho.

Świece zgasły i teraz jedynie ciepły blask ognia na kominku oświetlał pokój.

Zazwyczaj Natalie układała się do snu w piżamie, ale jej gospodarze nie uznali za stosowne wyposażyć ją w nocny strój. Leżała więc teraz naga i bardzo świadoma swojej nagości. Czowała, jak jej ciało ociera się o włoski Andrew i o lniane prześcieradła. Było to dziwne, nowe i niepokojące uczucie. Zaskoczona poczuła, że znów budzą się jej zmysły. Zaczęła wodzić dłonią po torsie Andrew. Teraz, kiedy go miała tak blisko, koszmar, w którym się znalazła, nie wydawał się jej już taki straszny.

Zaniepokoiła się, że Andrew nie odpowie na jej pytanie. Może obraziła go, sugerując, iż ich życie intymne nie zawsze się dobrze układało? Jednak po chwili usłyszała niski ton jego głosu.

- Dlaczego dotąd nam się to nie przydarzyło? - powtórzył jej pytanie. -  
Może dlatego, że sądziliśmy, że wszystko co mamy jest nasze na zawsze. Ze  
nam się należy.

- Miłość nam przyszła za łatwo?

- Możliwe. Teraz już wiemy, jak szybko można utracić ten największy  
skarb.

- Prawie sami go odrzuciliśmy.

Andrew ułożył się tak, aby móc patrzeć jej w oczy.

- Tylko nie zdziw się, ale chcę ci coś obiecać.

- Nie zdziwię się. Mów.

Ujął jej dłoń i położył na swoim sercu.

- Obiecuję ci, że już nigdy się nie poddam i z nas nie zrezygnuję.

Drgnęła. Nagle przestraszyła się, że mógł to poczuć i źle zrozumieć. Ale  
jak długo miało trwać to nigdy- Dzień? Tydzień? A może całą wieczność,  
spędzoną na próbie powrotu do własnych czasów? Zamyśliła się. Po chwili  
zrozumiała, że to nie ma znaczenia.

- Ja chcę ci obiecać to samo - szepnęła.

- Jeśli kiedyś znów pozwolę pracy zająć pierwsze miejsce w moim życiu,  
jeśli kiedykolwiek zacznę cię ignorować, chcę, żebyś powiedziała mi dwa  
słowa.

- Dwa słowa? - Natalie nie zrozumiała.

- Pamiętaj o Paryżu. To będzie nasz kod.

- Pamiętaj o Paryżu - powtórzyła i skinęła głową. - Mnie to też dotyczy.

Jeśli kiedykolwiek będę chciała odejść, zanim dokończymy sprzeczkę, albo  
jeżeli po uszy zatonę w pracy, ty też przypomnij mi te słowa. Chcę cię kochać i  
przeżyć z tobą resztę mojego życia.

- Wspaniale.

Ułożyła głowę na jego piersi. Nagle poczuła się szczęśliwa. Ten stan  
niezupełnie pasował do sytuacji, w której się znaleźli, ale odkąd miała Andrew



przy sobie, czuła się o wiele lepiej. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo samotna i nieszczęśliwa była bez niego.

- Powinniśmy się przespać - powiedział, gładząc jej włosy.

- Wiem.

Ale nie zasnęli. Czas stał się nagle zbyt cenny. Zamiast zamknąć oczy, pochyliła się nad nim i powoli pocałowała go w usta. Znow mieli ochotę na miłość.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Poza kilkoma krótkim drzemkami, kochali się całą noc. A jednak wszystko, co dobre, szybko się kończy. Nadszedł świt. Promienie słońca, z początku ostrożnie, potem coraz śmieiej przedzierały się przez zamknięte okiennice.

Trzeba było stawić czoło temu, co ma przynieść nowy dzień.

Wstali. Natalie naląa wody z dzbana do misy i szybko obmyła się gąbką. Musiała z powrotem założyć swoją suknię, bo nie miała tu innych ubrań. Andrew pomógł jej pozapinać haftki i guziki.

On też umył się i ubrał.

- A gdzie jest łazienka?

Natalie sięgnęła pod łóżko i wyjęła ceramiczne nocne naczynie z pokrywką.

- Piękny nocnik. Witamy w dziewiętnastym wieku.

- Czy pamiętasz, ile czasu minie od 1859 roku, zanim pojawią się pierwsze toalety i prysznic? - zapytał z namysłem.

- Nie zamierzam tu zostać tylko po to, żeby się o tym przekonać - powiedziała z kpina w głosie i usiadła przed toaletką. Zaczęła upinać włosy.

- Skąd wiesz, jak to zrobić? - zapytał.

- Patrzyłam, jak pokojówka układała mi włosy. Chcę się tu dobrze wpasować, żeby w czasie ucieczki nikt mnie nie zdemaskował.

- Świetnie. A ja? Czy wtopię się w tłum w tym wieczorowym stroju?

Zerknęła przez ramię, unosząc brwi.

- Nie mam pojęcia - odparła i zagryzła dolną wargę. - No cóż. Najpierw się stąd wydostańmy, potem będziemy się martwić o resztę.

- Dobra. Więc musimy poczekać na służącą ze śniadaniem, ogłuszyć ją i po cichu się wymknąć.

- Dokładnie.

- A potem... Potem poszukamy tego siwego strażnika z Luwru.

- Też go widziałeś? Rozmawiałeś z nim?

- Tak. Powiedział, że wie, gdzie jesteś. Pokazał mi obraz. To było stare płótno, a w centrum obrazu zobaczyłem ciebie...

- Wiem - przytaknęła. - Byłam naga. Nawet nie chcę myśleć o tym, ilu zwiedzających Luwr mnie widziało!

- O czym ty mówisz? Wcale nie byłaś naga

- zaprotestował, ale z błyskiem w oku podszedł bliżej. - Chciałbym obejrzeć ten obraz...

- Później - zaśmiała się, lekko go odpychając.

- Opowiedz, co ty widziałeś.

- To byłaś ty. Trwała aukcja... Byłaś jakby... wystawiona na sprzedaż W jednej chwili patrzyłem zdumiony na obraz, a w następnej...

- Siwy strażnik cię popchnął?

- Ciebie też?

- Tak. Ale kiedy tu trafiłam, leżałam naga na kanapie, a ten strażnik z Luwru był malarzem i właśnie tworzył obraz. Moim zdaniem, to on jest kluczem do całej zagadki.

- Więc... przeniosłaś się bezpośrednio do tego domu?

- Nie. Kiedy... wylądowałam... - zabrakło jej właściwego słowa i z niechęcią wzruszyła ramionami. - W każdym razie znalazłam się w studio malarza. On malował, a na mnie gapiło się sześciu mężczyzn. Jeszcze nigdy nie

byłam tak bezbronna - powiedziała bezradnie i zadrżała. - Nie mogłam nic zrobić. Musiałam czekać, aż sami odejdą.

- Czy oni... ciebie skrzywdzili? - spytał.

- Nie. Ale wiesz, co? Zanim strażnik z Luwru mnie popchnął, powiedział coś dziwnego. Że ta kobieta z obrazu ma moc. Kiedy chciałam się jej bliżej przyjrzeć, poczułam pchnięcie. Resztę znasz.

- Jaką możesz mieć siłę wobec mężczyzn, którzy wystawiają na sprzedaż kobiety?

- Nie mam pojęcia. Wcale nie czułam się potężna. Tylko... obnażona.

- Gdybym miał się wypowiedzieć, jako facet, muszę przyznać, że naga kobieta ma moc, ale jedynie seksualną.

- Ja też myślałam, że on o tym mówi - pokiwała głową. - Ale teraz nie jestem już taka pewna. Nie uważasz, że jest jakiś powód, dla którego się tu znaleźliśmy? - spytała, patrząc mu w oczy.

- Nie miałem czasu nad tym się zastanowić. Sądziś, że to ma jakiś cel?

- Jestem tu trochę dłużej niż ty i miałam więcej czasu na myślenie. A jeśli moc, którą mam, nie jest seksualna? Jeśli miał na myśli coś innego?

- Jeśli oba obrazy pochodzą z 1859 roku, to...- urwał. - Może masz tu jakieś specjalne zadanie do wykonania? Na przykład zapobiec wojnie domowej?

- Nie wydaje mi się, żeby jedna osoba mogła aż tak zmienić historię - powiedziała, kręcąc głową. - Sama nie wiem. Ale to nie przypadek. Dlaczego zostaliśmy tu przysłani oboje? Może tobie powiedział coś więcej?

- Nie - Andrew usiadł i ze zmarszczonymi brwiami zapatrzył się w dywanik przed łóżkiem.

- Tak bardzo chciałem cię znaleźć, że nie bardzo pamiętam, o czym rozmawialiśmy.

- Postaraj się sobie przypomnieć - powiedziała, siadając obok niego. - Może dał ci jakąś wskazówkę?

Andrew potrząsnął głową.

- Poprowadził mnie do niewielkiej sali i zaczął gadać o jakimś obrazie. Przedtem obiecał zaprowadzić mnie do ciebie, więc sama rozumiesz, że nie byłem w nastroju do podziwiania sztuki.

Właściwie musiał mnie zmusić, żebym spojrzał. To był ten obraz z aukcją.

- Pamiętasz nazwisko malarza?

- Jakiś Francuz? - mruknął i zmrużył oczy, jakby chcąc się lepiej przyjrzeć tabliczce. - Jakoś na G? Garon?

- Emilie Gascon?

- Brzmi podobnie. To ten?

- Tak. W galerii było wiele jego płócien. Jedno szczególnie mnie poruszyło. To była scena pojedynku. Martwy mężczyzna leżał na ziemi, a nad nim rozpaczała załamana kobieta - powiedziała i zadrżała. - Czułam jej rozpacz, jakbym to ja cierpiała. Kimkolwiek jest ten malarz, ma prawdziwy talent.

- Może to magik.

- Potem widziałam jeszcze kilka krajobrazów, parę portretów, w sumie nic szczególnego. Aż dotarłam do obrazu, który przedstawiał mnie. Nagą.

- Domyślałam się, że musiałaś przeżyć niezły szok - powiedział i zerknął na nią spod oka. - Zostało mi jeszcze trochę pieniędzy. Może kupimy ten obraz?

- Czy mógłbyś się skupić na czymś innym niż moje nagie ciało?

- Hej, źle mnie zrozumiałaś. To byłaby inwestycja. Jeśli jest tak dobry, że jego prace wiszą w Luwrze, to może warto je zbierać?

- Przestań kpić. Powiedz coś rozsądnego.

- Mój pra-pra-pra... dziadek zginął, zabity w pojedynku - oznajmił, opadając z powrotem na poduszki.

Natalie poczuła zimny dreszcz.

- Naprawdę? - wyjąkała.

- Mhm.

- Kiedy to się stało? - zapytała, z trudem przełamując nagłą sztywność języka. - Kiedyś-

- Nie wiem. To stara rodzinna legenda. Bardzo romantyczna. On pochodził z bardzo bogatej rodziny, a zakochał się w służącej. Rodzina po cichu ją odesłała, ale ją odnalazł. Więcej nic nie wiem, poza tym, że zginął, walcząc o nią.

- W Nowym Jorku? - spytała, ale z góry znała odpowiedź.

- Tutaj. W Luizjanie - powiedział Andrew i nagle poderwał głowę.

- A co stało się z kobietą? Po pojedynku?

- Nikt nie wie na pewno.

- To taka smutna, romantyczna historia. Ktoś musiał opowiedzieć ją do końca.

- Są dwie wersje. Nie wiemy, która jest prawdziwa. Jedna mówi, że wyszła za zwycięzcę pojedynku.

- A druga?

- To było dawno temu, Nat. Zdarzają się częste przekłamania w starych opowieściach.

- I tak chciałabym wiedzieć.

- Zabiła się - szepnął, chwycił jej dłoń i przyciągnął do siebie.

- Kiedy mnie portretował ten malarz i potem... na aukcji... powiedzieli, że byłam służącą...

Za oknem z hurgotem przemknął powóz. Woźnica wściekle kłął.

- Wiesz, co myślę?

- Co? - zapytała i przytuliła się mocniej.

- Ten Gascon to taki terapeuta, który podróżuje w czasie. Zobacz sama. Zerwaliśmy ze sobą, a on postawił nas w sytuacji, w której zupełnie inaczej spojrzeliśmy na życie i zrozumieliśmy, co dla nas jest naprawdę ważne.

- Dlatego cofnął nas w czasie?- Czy to nie jest zbyt drastycznej Nie mógł po prostu powiedzieć, że robimy głupstwo i powinniśmy się opamiętać?

- A posłuchałabyś?

- Pewnie nie.

Andrew delikatnie pogłaskał ją po policzku.

- Zamierzałem wrócić do Nowego Jorku. Pakowałem się właśnie. Byłem zraniony, wściekły i uważałem, że mnie nie rozumiesz.

- Wiem - przytaknęła.

- Doszedłem do wniosku, że się opamiętasz i w końcu się pogodzimy.

Albo i nie - mruknął i wziął jej twarz w dłonie. - Odrzuciłbym największą szansę na szczęście w życiu - powiedział i zajrzał jej w oczy. - Nie zamierzałaś do mnie wrócić, prawda?

- Nie. W czasie kłótni przyszło mi do głowy, że nasze życie już zawsze tak będzie wyglądać. Czułam, że na pierwszym miejscu zawsze będzie twoja praca - szepnęła przez ściśnięte gardło. - Nie mogłam znieść tej myśli. Nie wróciłabym do ciebie.

- Nie stawiam pracy na pierwszym miejscu... - szepnął. - To po prostu coś, w czym jestem dobry. Interesy. Nigdy nie powalałem kobiet urodą. Zawsze liczył się mój intelekt i pieniądze. Mogę ci kupić niemal wszystko. Chyba w ten sposób okazuję swoje uczucie.

Natalie zamierzała mu właśnie powiedzieć, że to najgłupsza rzecz, jaką słyszała, ale nie dał jej dojść do słowa.

- Popełniałem już w życiu różne pomyłki, ale ta byłaby największa: pozwolić ci odejść. Sama widzisz, że gdyby nie ten strażnik czasu, stracilibyśmy siebie nawzajem.

- Czy nie uważasz, że to trochę przesadne działanie?

- Możliwe. A może on zna też przyszłość?

- powiedział, wstał i podszedł do okna. - Może wie, że nasze dziecko odkryje lek na raka albo ocali środowisko naturalne, lub też rozwiąże problem wojen na świecie?

Sama myśl o ich wspólnym dziecku, nieważne, czy zwykłym, czy nadzwyczajnym, napełniła jej serce radością.

- Może.

- No to odnajdźmy tego artystę, podziękujmy za lekcję i poprośmy o odesłanie do domu.

Zawahała się, ale w końcu skinęła głową. Wciąż dręczyła ją jakaś niepewność i obawa, ale zwyciężyła chęć wydostania się stąd.

- Zgoda. Znajdźmy Gascona i zmusimy go, żeby nas odesłał do naszych czasów.

- Trafisz do jego pracowni?

- Chyba tak. Wyglądałam z powozu, kiedy tu jechaliśmy i starałam się zapamiętać drogę - powiedziała i spojrzała na niego z uśmiechem. - Czy wiesz, że niektóre rzeczy wcale się nie zmieniły? Wiele ulic, placów i domów stoi w tych samych miejscach!

- Świetnie. Możesz zostać przewodnikiem - zażartował, ale zaraz spoważniał. - Nie martw się, odnajdziesz jego studio - oznajmił z mocą, podszedł i mocno ją pocałował.

- Odnajdę - powtórzyła. Nagle usłyszeli pukanie do drzwi. Wymienili spojrzenia. Na to właśnie czekali.

Kiedy pokonają służącą, otworzą sobie drogę do wolności. Andrew znów ją pocałował i nachylił się do jej ucha.

- Zaczynamy - szepnął.

## **ROZDZIAŁ SIÓDMY**

- Chwileczkę - zawołała, widząc, że Andrew sięga po pas ze szpadą.

Przypiął go, rozejrzał się po pokoju, chwycił mosiężny świecznik i ukrył się za drzwiami. Natalie przez chwilę zrobiło się żal służącej, która zaraz miała nabawić się potężnego bólu głowy. Jednak szybko przypomniała sobie, że stawką jest ich wolność. Stała na widoku, gotowa odwrócić uwagę

dziewczyny. Wzięła głęboki wdech i spróbowała przybrać naturalny wyraz twarzy.

- Proszę!

Klucz przekreślił się w zamku i drzwi się otworzyły. Jednak nie była to służąca ze śniadaniem. Porannymi gośćmi okazali się hrabia d'Homerger i mężczyźni, którzy obserwowali powstawanie jej portretu. Na to wspomnienie hardo uniosła głowę. Była pewna, że teraz, kiedy ma przy sobie Andrew, wydostaną się z ich szponów.

- Hrabio. Panowie. Sądziłam, że to moje śniadanie - powiedziała głośno, żeby ostrzec narzeczonego.

- Nie, moja droga. Przyszliśmy, żeby się z tobą pożegnać - oznajmił hrabia.

Natalie z nadzieją wyglądała malarza. Oszczędziłoby to wyprawy do jego pracowni. Nie było go jednak wśród nich.

- Możemy wejść? - zapytał hrabia.

Było to najwyraźniej pytanie, na które nie spodziewał się odpowiedzi, bo po prostu wszedł do pokoju.

Andrew stał przy zimnym kominku, plecami do pokoju, a mosiężny świecznik niewinnie dekorował gzyms.

- Ach, monsieur Greenwood. Mam nadzieję, że miło spędził pan noc?-

- Bardzo miło. Dziękuję.

- Widzę, że ogień wygasł.

- Ale chyba nie dała ci zmarznąć, co? - rubasznie zapytał młody mężczyzna z twarzą cherubinka i wymownie popatrzył na łóżko.

Mimo że Natalie posłała je po upojnej nocy, ścierając ślady ich uniesień, jednak teraz się zarumieniła. Zerknęła na Andrew spod rzęs i ich spojrzenia się spotkały.

- Cóż... - zaczął - skoro nie przynieśliście śniadania, mam nadzieję, że pozwolicie nam teraz wyjść, żebyśmy sami go sobie poszukali. (sip A43)



- Oczywiście. Chociaż przykro mi, że zdradza pan ochotę opuszczenia łoża mademoiselle tak szybko. Czyżby pański kosztowny zakup nie spełnił oczekiwań ?

- Jestem usatysfakcjonowany, dziękuję. A jednak czekają mnie pewne, nie cierpiące zwłoki sprawy. Chciałbym więc się oddalić razem z moją... wygraną.

- Oczywiście. Chce pan ruszyć wcześniej - powiedział hrabia.

- Tak.

Czyżby poszło tak łatwo, zastanowił się zaskoczony Andrew. Nie muszą przebijać się siłą? Wymienili zdziwione spojrzenia i objął Natalie ramieniem.

- Jeszcze tylko jedna rzecz. Andrew uniósł brew.

- Pieniądze.

Andrew lekko się uśmiechnął.

- Oczywiście. Sto siedemdziesiąt pięć dolarów, o ile dobrze pamiętam - powiedział i sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki.

Nagle Natalie poczuła, że jego ciało lekko się spięło. Zerknęła na przyczynę niepokoju. Portfel, który wyjął z kieszeni, nie należał do niego. Wiedziała to z całą pewnością, bo sama kupiła mu go na urodziny. Rzucił jej szybkie spojrzenie i wzruszył ramionami. Nie dała się oszukać jego pozornej bez trosce. Pozostali mężczyźni również. Jeśli portfel Andrew nie przeniósł się razem z nim, będą kłopoty, pomyślała spłoszona.

Otworzył skórzane okładki i zmarszczył brwi.

- Obawiam się, że pieniądze zostawiłem w hotelu. Będę potrzebował paru godzin, żeby je panom dostarczyć.

Przez jedną długą, pełną napięcia chwilę w pokoju panowała absolutna cisza.

Potem zawrzało jak w ulu. Hrabia szybko przysunął się bliżej i wymierzył Andrew siarczysty policzek. Kłasnienie było tak głośne, jak wystrzał z pistoletu. Przestraszona Natalie krzyknęła głośno.

Głowa jej narzeczonego odskoczyła do tyłu pod wpływem siły uderzenia. Jednak kiedy znów spojrział na hrabiego, w jego oczach płonęła żądza mordy.

- Co, do...

Ruszył do przodu, unosząc pięści. Mężczyźni natychmiast ich obstąpili kręgiem, niczym dzieci w szkole, liczące na bijatykę.

- Obraziłeś mnie i wystawiłeś na pośmiewisko członków stowarzyszenia - hrabia z furią cedził słowa. - Spodziewam się przyjemności zabicia cię w pojedynku.

- Och, nie. Tylko nie to! - zawołała wstrząśnięta Natalie.

Strach, który czaił się na obrzeżach jej świadomości, odkąd Andrew wspomniiał starą rodzinną legendę, teraz ścisnął jej serce.

Andrew zawsze jako broni używał rozumu. Dlatego teraz była dumna, że nawet w obliczu takiej groźby nie stracił zimnej krwi. Ironicznie uniósł brew.

- Pojedynek? Czy to nie lekka przesada? Tylko dlatego, że zapomniałem wziąć z hotelu pieniądze ?

- Nie drwij. Zostałeś formalnie wyzwany. Żaden mężczyzna nie puści płazem takiego wyzwania, chyba że jest tchórzem.

Andrew potarł zaczerwieniony policzek i zimno spojrział na mężczyznę, który go uderzył.

- Nie jestem człowiekiem gwałtownej natury, ale niektórym zwierzętom trzeba czasem wskazać ich miejsce-powiedział cicho, jakby do siebie.

- Wskaż swojego sekundanta - warknął hrabia.

- Będę zaszczycony, mogąc sprawować tę funkcję - wtrącił młody człowiek, z którym Andrew poznał się poprzedniego wieczoru.

- Dziękuję.

- A skoro nie zna pan nikogo więcej w tym mieście, czy mogę zaproponować mojego przyjaciela Laurence'a jako drugiego kandydata?

To był koszmar. Koszmar bez końca. Koszmar, z którego człowiek budzi się tylko po to, żeby przekonać się, że jedynie śnił o przebudzeniu.

- Andrew - szepnęła Natalie. - Nie możesz brać udziału w pojedynku. To szaleństwo!

Nikt jednak jej nie słuchał.

- Jako strona wyzwana, ma pan prawo wyboru broni - odpowiedział sekundant.

- Andrew, nie wolno ci! - krzyknęła, wieszając się na jego ramieniu.

- Musi walczyć o swój honor, mademoiselle.

- Pistolety - powiedział ponad jej głową. - Wybieram broń palną.

Mężczyźni przytaknęli w ciszy i zaczęli wychodzić z pokoju.

- Chwileczkę - zatrzymał ich. - Muszę się przygotować. Muszę opuścić ten dom.

Hrabia rzucił mu lodowate spojrzenie.

- Non, monsieur. Sekundanci zajmą się wszystkimi przygotowaniem. Proszę zostać i nacieszyć się wdziękami damy.

- Ale...

Hrabia przeniósł wzrok na Natalie. Od jego spojrzenia przebiegły ją ciarki.

- To będzie ostatnia noc w twoim życiu. Lepiej się nią naciesz.

Potem mężczyźni wyszli, a drzwi zostały zamknięte na głucho.

- To śmieszne - jęknęła ze złością, kiedy zostali sami. - Nie możesz walczyć w pojedynku. Nawet nie umiesz strzelać!

- Umiem. Miałem niezłe wyniki na strzelnicy.

- Nigdy nie widziałam, żebyś strzelał. Kiedy ostatni raz miałeś broń w ręku?

- Jakies dziesięć lat temu - oznajmił po chwili zastanowienia.

Zagapiła się na niego zszokowana. Potem podbiegła do okna i zaczęła szarpać kraty.

- Stąd musi być jakieś wyjście! - krzyknęła.

- Wyjdziemy i co dalej? - zapytał spokojnie. Zrezygnowana opuściła ramiona i jakby zapadła się w sobie.

- Nie wiem.

Podszedł i ujął jej dłonie w swoje. Metalowa kratka zostawiła na jej delikatnej skórze czerwone pręgi. Andrew ucałował wszystkie zadrapania po kolei.

- Po co my tu jesteśmy? To zupełnie bez sensu - powiedziała.

- Gość przyszło mi do głowy, kiedy ten brutal rzucił mi wyzwanie.

- Co?- Nie spodoba ci się to...

- Nic mi się nie podoba od chwili naszego rozstania w Paryżu - prychnęła.

- To dotyczy mojej rodziny.

- Mów!

Wiedziała, że jeśli zamierza jej teraz opowiadać rodzinne dzieje, to muszą one mieć związek z ich obecną sytuacją.

- W mojej rodzinie nie jestem pierwszym Andrew. Byli inni. On był jednym z nich. Andrew Greenwood.

- No to co? - zapytała, czując, że zaraz wpadnie w histerię. - Masz pójść w jego ślady? Cofnięto nas w czasie, żebyś zginął w jakimś idiotycznym pojedynku? A co ze mną? Jaką ja gram rolę w tej bajce?

- Nie wiem. Nie rozumiem więcej niż ty. Wiem tylko, że został zapamiętany dzięki swoim ostatnim słowom.

- Ostatnim słowom - powtórzyła z jękiem.

- Nie chcę tego słuchać...

- Kiedy umierał, stwierdził, że nie oddał życia za ojczyznę, tylko za kobietę, którą kochał.

- To najbardziej banalne, najgłupsze i najśmieszniejsze... - urwała i ukryła twarz w dłoniach. - Nie chcę cię stracić. Nie mogę cię stracić.

- Już niemal straciliśmy siebie nawzajem - przypomniał uczciwie. - Ostatnia noc była...

- Była najpiękniejszą i najlepszą nocą w moim życiu - wpadła mu w słowo i zarzuciła ręce na szyję.

- Dla mnie też. Widzisz? Może właśnie o to chodziło?

- O co?

- Może musieliśmy się rozstać, żeby siebie odnaleźć?

- Jeśli tak, to czemu nadal tu tkwimy? - spytała i podbiegła do okna. - No, dobra, Gascon. Dostaliśmy nauczkę. Teraz odeślij nas do domu!

Jednak nie doczekała się żadnej odpowiedzi.

- Mam przeczucie, że powrót do domu nie będzie taką prostą sprawą.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Andrew obudził się, słysząc skrobanie. Zamrugał nieprzytomnie, nie poznając miejsca, w którym się znalazł. Wciąż było ciemno. Nagle przypomniał sobie, że nie śpi w swoim domu ani w mieszkaniu Natalie. Jest w Luizjanie. A kiedy przyjdzie świt, stoczy swój pierwszy pojedynek w życiu.

Czyżby to myszy przerwały jego sen? Przez pół nocy rozmawiali, a potem długo się kochali. Naprawdę powinienem odpocząć, pomyślał. A jednak znów miał ochotę jej dotknąć. Poczuć jej bliskość. Sięgnął dłonią, lecz nie było jej obok. Uniósł się na łokciu.

- Natalie? - zawołał cicho.

- Tu jestem.

- Co robisz?

- Zamierzam podpalić drzwi.

- Co?

- Tylko w ten sposób mamy szansę stąd się wydostać.

- Ale możemy przy tym oboje zginąć.

- Jeśli mamy zginąć, to lepiej razem. Nagle Andrew poczuł, że ogarnia go złość.

Zerwał się z łóżka i podszedł do klęczącej na podłodze Natalie.

- A co z moim honorem?

- Mam gdzieś twój honor! Jak w ogóle możesz myśleć o zostawieniu mnie tu samej?

- Nie zostawię - przyrzekł i klęknął obok niej na zimnej posadzce. - Nigdy w życiu nikogo nie zabiłem, ale przyrzekam ci, że dziś będę mierzył i strzelał, żeby zabić.

Jej oczy wypełniły się łzami.

- Nie jesteś typem wojownika - chlipnęła. Ku jej zdumieniu Andrew zacisnął zęby i uniósł pięści.

- Wystarczy, że ten oślizły padalec na ciebie tylko patrzy, a ja już mam ochotę go zabić. Nie w przenośni. Udusiłbym go gołymi rękoma. Do diabła z prawem, które przestrzegałem do tej pory. To inne czasy i inny świat. Zasady też są tu inne.

Natalie popatrzyła na kupę szmat, które ułożyła pod drzwiami. Potem znów spojrzała na narzeczonego. Doszła do wniosku, że jak każdy rycerz, walczący o swą damę, on też potrzebuje jej wiary i zachęty.

Podąła mu dłonie. Wstali razem.

- Nie mogę cię znowu stracić - szepnęła. Pocałował jej palce i przyłożył do swojej piersi.

Czuła silne i regularne uderzenia jego serca. Czuła ciepło skóry. Czuła też jego wolę życia i zapewnienia im wspólnej przyszłości.

- Nie dojdzie do tego - obiecał. Spojrzeli sobie w oczy.

Andrew pochylił się i wziął ją na ręce, niczym pan młody, przenoszący żonę przez próg domu. Poświęcał jej całą swoją uwagę, traktował jak cenny skarb. Jeszcze nigdy tak się nie czuła. Nigdy też nie odczuwała takiej potrzeby chronienia ukochanego.

- Wiesz, myślałam o tym, co powiedziałeś o pieniądzach. Że zawsze były twoim narzędziem i bronią. A jednak tutaj zostałeś przysłany bez nich. Jedyne z szablą.

- Będzie dobrze. Nie martw się - wyszeptał.

- Nie martwię się. Wierzę w ciebie. Żałuję, że na chwilę straciłam panowanie nad sobą. To się już więcej nie powtórzy. Wygrasz ten pojedynek. Ufam ci - oznajmiła, uświadamiając sobie, na czym naprawdę polega jej moc, o której mówił tajemniczy strażnik z muzeum.

Była to siła miłości i zaufania, które mogły sprawić, że Andrew stanie się takim mężczyzną, jakiego potrzebowała.

Położył ją na łóżku i usiadł obok. Zaczął delikatnie gładzić jej skórę. Pod jego dotykiem ciało Natalie budziło się do życia.

Zamierzała pozwolić mu na wszystko, czego pragnął. Andrew zachowywał się tak, jakby chciał ją odkryć na nowo i wyryć na zawsze jej wizerunek w swojej pamięci.

Nie zamierzała myśleć o jutrze. Liczyła się tylko chwila obecna. Zresztą, ona i Andrew, wyrwani ze swojego czasu, odkryli, że razem tworzą doskonałą harmonię.

W pewnej chwili poczuła, że narzeczony przygląda się jej bardzo intensywnie. Zawstydziała się. To niemądre, pomyślała. Kochaliśmy się już setki razy. A jednak teraz było inaczej. Zupełnie jakby zbliżyli się do siebie po raz pierwszy.

Pieszczoty rozpały jej ciało i nie mogła już dłużej biernie czekać. Kiedy położył się przy niej, wyciągnęła dłonie spragnione dotyku jego skóry. Z zamkniętymi oczami wodziła nimi po całym ciele kochanka. Wyczuwała każdy mięsień, każdą nierówność skóry, czuła uderzenia jego serca i słyszała jego oddech.

Objęła go udami i podała usta do pocałunku. Andrew pieścił ją tak, jak lubiła najbardziej. Pod pewnymi względami mogło im się zdawać, że kochają się po raz pierwszy, ale ich ciała poruszały się ze słodką pewnością, jaką dawała im długa praktyka kochanków. Odkrywali się na nowo, a jednak znali się i czuli się ze sobą swobodnie.

Patrzyli sobie w oczy, nawet wtedy, gdy ich ruchy stały się bardziej gorączkowe, a oddechy urywane. Natalie czuła, że za chwilę przekroczy próg rozkoszy. Przyciągnęła do siebie Andrew, dając mu znak, że chce go porwać ze sobą. Nie czekał dłużej, dali zawładnąć sobą namiętności.

Nagle, z całą bolesną wyrazistością, Natalie zrozumiała, że może jutro stracić Andrew. Jednak dziś był brakującą połówką jej duszy. W miłości odnaleźli się ponownie.

Nie chciała, żeby widział jej łzy, dlatego wtuliła twarz w jego ramię, póki nie opanowała drżenia.

- Jak to możliwe, że seks jest tu taki wspaniały? - zapytał, starając się ją nieco rozchmurzyć.

- Bo nie musimy obawiać się, że w trakcie odezwie się twój telefon komórkowy.

- Mój telefon? A powiadomienie o nowej wiadomości w twoim komputerze? Jest nawet głośniejsze od budzika!

- No, właśnie. Budziki, to kolejna rzecz, której tu nie ma - uśmiechnęła się. - Jest znacznie ciszej.

- Tak. Można niemal słyszeć własne myśli.

- Poświęcić całą uwagę partnerowi.

- Kiedy wrócimy... - zaczął z żalem.

- Pewne rzeczy będą musiały się zmienić - dokończyła za niego.

Wysłuchali się w ciszę. Dom spał. I oni, choć przysięgli nie tracić ani minuty, także zasnęli.

Głośne pukanie wyrwało Natalie ze snu, który sprawił, że serce waliło jej jak oszalałe, a w ustach zupełnie wyschło. Śniło się jej, że Andrew został postrzelony. W jej śnie Andrew zginął.

- Kto tam?- - zapytał Andrew, szybko naciągając spodnie i pomimo braku koszuli podbiegł do drzwi.

- Sekundanci.



Andrew rzucił Natalie zdziwione spojrzenie.

Szybko podciągnęła prześcieradło pod brodę, żeby choć trochę zakryć nagość.

- Powiedz, żeby poczekali. Muszę się ubrać!

- Jeszcze jesteśmy w łóżku. Dajcie nam chwilę, musimy się ubrać.

Głośny śmiech i rubaszne komentarze były lekko stłumione przez grube drewno drzwi.

Natalie była oszołomiona radosnym nastrojem młodych mężczyzn, którzy już wkrótce mieli wziąć udział w krwawym przedstawieniu, zakończonym śmiercią jednego z pojedynkujących się mężczyzn.

- Gdyby to kobiety rządziły światem, byłby on bardziej cywilizowany - wymruczała pod nosem.

- Będę ci wdzięczny, jeżeli te feministyczne komentarze zatrzymasz na razie dla siebie - poprosił z krzywym uśmiechem.

Prychnęła lekceważąco i odwróciła się do niego plecami, żeby zapiął guziczki jej sukni.

Andrew powoli nabierał w tym wprawy. Kiedy dotarł do połowy, pochylił się i pocałował ją między łopatkami. Wiedział, że to jej najczulsze miejsce. Gdyby była kotką, zamruczałaby z rozkoszy. A tak, tylko westchnęła i, niepomna na nie dopiętą suknię, odwróciła się, aby go namiętnie pocałować.

- Kocham cię - wyszeptał, tuląc ją do siebie. Ich pocałunek był gorący, lecz krótki. Po chwili

Andrew delikatnie, ale stanowczo odsunął ją od siebie.

- Dobrze - zawołał. - Możecie już wejść.

Klucz przekreślił się w zamku, a w drzwiach stanęli dwaj młodzi ludzie.

- Sądziłem, że przyniesiecie ze sobą śniadanie - oznajmił z taką nutą wyrzutu w głosie, że Natalie aż zamrugła ze zdziwienia.

Ma zginąć lub zabić, a on marzy o śniadaniu, pomyślała wstrząśnięta.

Jednak okazało się, że wypowiedział właściwe słowa, bo drugi z mężczyzn uśmiechnął się i przyjacielsko klepnął go w plecy.

- To się nazywa optymizm! Spokojna głowa. Zamówiłem śniadanie w przyjemnym lokalu, ale na nieco później.

Powóz powoli jechał przez miasto. Było bardzo wcześnie. W szarym powietrzu unosił się wilgotny chłód. Natalie nie miała na sobie nic poza suknią, więc mocno przytuliła się do Andrew w poszukiwaniu ciepła. I pociechy.

- Przyniosłem własne pistolety - radośnie oznajmił drugi z mężczyzn. - Pomyślałem, że to rozsądne. Unikniemy w ten sposób... hm... tragicznych pomyłek.

- Wspaniale - powiedział Andrew. - Dziękuję. W powozie czuło się zapach skórzanych obić.

Turkotał i kołysał tak, że Natalie zrobiło się niedobrze. Nie zamierzała jednak okazać słabości. Zaciśnęła zęby i milczała z uporem.

Jakoś przez to przejdziemy, pomyślała. Nie dostaliśmy tej trudnej lekcji tylko po to, żeby teraz zginąć. To niemożliwe.

Po chwili zrozumiała, że musieli wyjechać na prostą drogę, bo powozem przestało tak bardzo rzucać. Miasto zostało za nimi. Wyjrzała przez okno. Na pustych polach ścieliła się szara mgła. Przy drodze stało kilka starych powykręcanych dębów. Mech zwieszał się z nich jak żałobne szaty z pogrzebowych płaczków. Zadrżała.

Powóz stanął zbyt szybko. Sekundanci uchylili drzwiczki i zeskoczyli na trawę. Andrew wysiadł z godnością i podał Natalie dłoń.

Ich spojrzenia się spotkały. W jego wzroku dostrzegła powagę, spokój i determinację. Jego dłonie nie drżały. Wiedziała, że musi być silna. Nie tylko dla siebie, ale przede wszystkim dla niego. Uśmiechnęła się.

- Kocham cię - powiedziała wyraźnie.

W jego wzroku wyczytała to samo wyznanie. Dziwne, ale przez ostatnie dwa dni mówili sobie te słowa częściej niż przez dwa poprzednie lata.

Drugi powóz stał pod drzewem, zupełnie jakby się ukrywał. Wśród mokrych od rosy krzewów dostrzegła cztery postacie. Jedna z nich trzymała w ręku charakterystyczną torbę i Natalie z dreszczem obrzydzenia uświadomiła sobie, że musi to być lekarz.

Niedoczekanie, pomyślała. Nie mogła zrobić wiele, ale mogła przynajmniej utrzymać z dala od Andrew tego konowala, który nie miał pojęcia o zarazkach i bakteriach, a ranę postrzałową zapewne leczył puszczeniem krwi.

Dopiero po chwili wśród drzew dostrzegła jeszcze jednego mężczyznę. Nie zauważyła go wcześniej, bo siedział bez ruchu. Przed sobą miał rozstawione sztalugi i nakładał farbę na płótno. Robił to tak spokojnie, jakby malował sielski widoczek albo paterę z owocami, a nie tło sceny pojedynku.

Zerknął w jej stronę. Kiedy ich oczy się spotkały, lekko skinął głową i wrócił do malowania, jakby zadowolony, że ona też tu jest.

Natalie wiedziała, że Andrew nigdy nie brał udziału w pojedynku. Jednak po jego zachowaniu nie można się było tego domyślić. Powoli szedł do przodu, przyglądając się uważnie okolicy i zgromadzonym mężczyznom. Chociaż urodził się w dwudziestym wieku, w każdym calu wyglądał na dziewiętnastowiecznego dżentelmena.

Stanął przed przeciwnikiem wyprostowany jak struna i pewny siebie. Mimo swojego przerażenia była z niego dumna.

On i hrabia skinęli sobie głowami i stanęli naprzeciw siebie. Zaprezentowano im broń w drewnianej szkatule. Przyjrzeni się w skupieniu każdemu z pistoletów.

Czy Andrew chociaż wie, jak się z tego strzela, pomyślała w popłochu.

Zrobiło jej się słabo i zaczęła się bać, że po raz pierwszy w życiu zemdleje. To nie był film kostiumowy ani zły sen. Z nieznanых powodów ona i Andrew trafili tutaj. To nie było ich miejsce ani czas, ale wiedziała, że istnieją tu naprawdę. Jeśli Andrew zostanie zraniony, będzie krwawił.

Jeśli rana okaże się śmiertelna, naprawdę zginie. Natalie czuła, że nie może do tego dopuścić.

Kluczem do całej zagadki był według nich artysta, który teraz spokojnie siedział na swoim wysokim stołku i malował płótno powolnymi maźnięciami pędzla. Wydawał się bez reszty pogrążony w pracy. Ruszyła w jego stronę.

Trawa była mokra od porannej rosy, a ona miała na nogach dziwaczne botki zapinane na guziki. Płaskie i cienkie skórzane podeszwy nie były najlepsze do chodzenia po wysokiej trawie. Dlatego raczej ślizgała się i sunęła drobnymi kroczkami. Nawet gdybym miała porządne buty, nie dałabym rady iść dużo szybciej, pomyślała, dysząc. Diabelski gorset utrudniał jej oddychanie. Czuła się jak we śnie. Im szybciej starała się iść, tym wolniej się poruszała.

Zanim spocona i zdyszana dotarła do malarza, sekundanci z poważnymi twarzami zdążyli już odmierzyć odległość między przeciwnikami. Śmierć krążyła w powietrzu jak wyczekujący sęp.

- Musisz mi pomóc - wydyszała, gdy stanęła przed artystą. - Trzeba ich powstrzymać.

Stary człowiek spojrział na nią spokojnie. Kiedy pierwszy raz widziała te oczy w Luwrze, wydały jej się pełne mądrości. Teraz uznała, że to raczej bezlitosna wiedza. Potrząsnął głową.

- To przeznaczenie, moja droga.

- Ale to niemożliwe. Nie należymy do tego czasu. Ty nas tu sprowadziłeś. To nie przeznaczenie nas tu pchnęło, tylko ty!

- Cierpliwości. Wszystko się wyjaśni.

- Cierpliwości?! - niemal wykrzyczała to słowo. - Nie zamierzam siedzieć beczynnie, patrząc, jak jakiś szaleniec sprzed prawie stu pięćdziesięciu lat zabija mojego narzeczonego!

- Czas jest skomplikowaną materią - odparł, przesuwając pędzlem po płótnie. - Tak jak i los. Czasami zdarzają się omyłki, które muszą zostać naprawione.

Spojrzała na pojedynkujących się mężczyzn. Sztywno oddalali się od siebie. Jej narzeczony dumnie unosił głowę.

- Andrew nie wie, jak posługiwać się tą bronią i nie ma okularów. Bez nich prawie nic nie widzi.

- Musisz mieć wiarę, Natalie. Wierz w niego, w siebie i w waszą wspólną przyszłość.

- Wiarę? Raczej potrzebuję wehikułu czasu. Proszę. Jeszcze nie jest za późno. Cokolwiek zrobisz, da się odwrócić. Tylko odeślij nas do domu.

Spojrzała na Andrew i jego przeciwnika, blada ze strachu. Potem znów przeniosła wzrok na malarza.

- To już jest poza mną - oznajmił spokojnie.

- Zaraz zginie człowiek, a ty nie zamierzasz nic zrobić? Człowiek, którego ściągnąłeś tu bez jego wiedzy i zgody!

Artysta podniósł wzrok znad obrazu.

- Mylisz się. Andrew zamierzał odnaleźć cię za wszelką cenę. Powiedział, że dla ciebie zrobi wszystko.

Te słowa rozlały się ciepłą falą w jej ściśniętym strachem sercu. Jednak nie miała czasu ich rozważać. Musiała powstrzymać pojedynek i ocalić mężczyznę, którego kochała.

Natalie nigdy w życiu nie użyła przemocy. Teraz jednak znalazła się na polu walki. Nie zastanawiając się, co robi, chwyciła niewielki nóż, który malarz trzymał obok farb. Przyłożyła go do jego szyi.

Nawet na chwilę nie oderwał pędzla od płótna.

- Przerwij pojedynek. Zabierz nas stąd - zażądała gwałtownie.

- Zabiłabyś dla niego?

Mocniej przycisnęła nóż do jego gardła.

- Żebyś wiedział. Ten kozik nie jest zbyt ostry, ale ja jestem silna i zdesperowana - oznajmiła i ukuła go tam, gdzie bił puls. - To tętnica szyjna. Jeśli ją przetnę, wykrwawisz się w kilka minut.

Artysta wciąż malował.. Nacisnęła na tętnicę jeszcze mocniej.

- Nie chcę cię zranić, ale zrobię to, jeśli mnie zmusisz.

- Spóźniłaś się - szepnął.

Zanim skończył mówić, zabrzmiało echo wystrzału.

- Nie!

Usłyszała drugi strzał i spojrzała na pole walki.

- Nie!

Przez rzednący dym dostrzegła, jak jeden z mężczyzn, z twarzą wykrzywioną cierpieniem, osuwa się na trawę, podtrzymując zranione ramię.

Ku jej zdumieniu nie był to Andrew, lecz hrabia.

Andrew stał, nawet nie drażnięty. Był tak spokojny, jakby co dnia zdarzało mu się mierzyć do ludzi z broni palnej.

- Zrobił to - zaszlochała, drżąc. - Udało mu się!

Odsunęła dłoń od szyi malarza i powoli odłożyła nóż na półeczkę sztalug. Dopiero teraz spojrzała na obraz.

Wyglądał podobnie do tego, który wisiał w Luwrze. Kiedy to pojęła, jej radość pękła jak przekłuty balon.

- Nie - szepnęła.

Obraz pokazywał scenę, która właśnie rozgrywała się na jej oczach. Andrew dumnym krokiem zwycięzcy szedł w jej stronę. Jednak zraniony mężczyzna, siedzący na trawie, wyciągnął drugi pistolet i mierzył w jego plecy.

Obraz z Luwru pokazywał mężczyznę leżącego twarzą do ziemi w kałuży krwi. Miał na sobie ten sam strój, co Andrew, jego kolor włosów i posturę. A kobieta z burzą loków, która lamentowała nad zwłokami, miała na sobie tę samą suknię, co ona w tej chwili. To byłem ja, zrozumiała, kobieta w bieli...

Mężczyzna leżał twarzą do ziemi, bo strzelono mu w plecy. Nie zginął w pojedynku. Został zamordowany z zimną krwią.

Andrew.

- Nie! - krzyknęła i zaczęła biec. - Andrew, padnij na ziemię!

Biegła tak szybko, że jej stopy prawie nie dotykały ziemi. Płuca paliły, ale musiała na czas dotrzeć do ukochanego. Rosa prawie obeschła, ale Natalie wciąż nie poruszała się wystarczająco szybko.

Andrew nie rozumiał powagi sytuacji. Nikt oprócz niej nie widział pistoletu. Wreszcie dobiegła do narzeczonego. Porwał ją w ramiona. Chciała go pchnąć na ziemię, ale on szukał jej ust.

Zadziałała instynktownie. Zdyszana, nie mogła go ostrzec, na nic więcej nie zostało już czasu. Z całą siłą okręciła się wokół niego. Teraz ona była plecami do hrabiego.

Nie mogła uniknąć strzału. Usłyszała suchy trzask.

Wargi Andrew spoczęły na jej ustach. Powitała je tak samo chętnie, jak świadomość, że umrą razem. Nie będę kobietą w żałobie z obrazu, która została wdową, jeszcze zanim mogła zostać żoną, pomyślała.

Poczuła mocne uderzenie w plecy i zaczęła osuwać się w ciemność.

- Kocham cię - wyszeptała, zastanawiając się, czy może dzięki temu, że go zasłoniła swoim ciałem, chociaż Andrew przeżyje.

Potem nadciągnął mrok.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Natalie usłyszała jęk. Wciąż miała zamknięte oczy. Jeśli jeszcze nie umarła od podstępnej kuli, zginie, gdy tylko zajmie się nią lekarz z tamtej epoki.

- Natalie - usłyszała przerażony i bezradny głos Andrew.

Żył. Uśmiechnęła się.

- Nie umarłaś... żyjesz.

Czuła się dziwnie. Właściwie poza niezbyt silnym bólem pleców nic jej nie dolegało. Otworzyła oczy. Nad nią pochylał się Andrew z policzkami wilgotnymi od łez.

Jednak coś się zmieniło. Zmrużyła oczy, żeby lepiej widzieć.

- Masz swoje okulary! - krzyknęła zdumiona.

- Nic ci nie jest? Czy możesz ruszać rękami i nogami?

- Nie mam pojęcia - powiedziała i spróbowała.

- Hm. To śmieszne. Myślałam, że nie żyję.

- Chciałaś oddać za mnie życie - szepnął.

Andrew unikał dramatyzowania. Jednak tym razem sytuacja mocno nim wstrząsnęła.

Natalie obróciła ich w ostatniej chwili. Ale nie zrobiła tego z aż tak szlachetnych pobudek, jak podejrzewał.

- Nie mogłabym żyć bez ciebie - powiedziała i zadrżała. - Tylko nie dopuść do mnie tego chirurga, bo na pewno nie przeżyję.

- Kochanie - powiedział miękko. - Wróciliśmy. Jesteśmy w domu.

Zamrugnęła i uniosła nieco głowę. Nie leżała na mokrej trawie, tylko na posadzce Luwru. Co dziwniejsze, w galerii nie było nikogo poza nimi i strażnikiem.

- Ty! - krzyknęła, patrząc na mężczyznę, na którym fakt, że przed chwilą otarli się o śmierć, najwyraźniej nie zrobił specjalnego wrażenia.

- Lepiej wyjaśnij nam, o co w tym wszystkim chodzi!

- Cała historia jest tutaj, na ścianie - oznajmił, wskazując szereg obrazów.

- O, nie. Nie dam się znowu na to nabrać - burknęła, masując bok.

- Już wszystko w porządku - zapewnił ich.

- Wasza misja skończona. Zmieniście historię.

Ciekawość poderwała ją na nogi. Z pomocą Andrew podeszła do obrazów. Ale nie za blisko, na wszelki wypadek.

- Wcale nie - jęknęła, patrząc na obraz pojedynku. - Jest tak samo jak było.

- Kula dosięgła najpierw kobietę. Dopiero potem Andrew. Jej poświęcenie ich ocaliło. Oboje zostali ranni, ale żadne nie zginęło.

- Więc nie zabiła się z żalu?

- Nie. Pobrali się i wychowali dziecko, które już w tym czasie nosiła pod sercem.



- To znaczy, że my... - urwała i popatrzyła w zachwycie na narzeczonego. Oczy starszego mężczyzny błysnęły łobuzersko.

- Andrew, chyba zapomniałeś to wziąć - powiedział, podając mu pierścionek Natalie.

- Przecież został w hotelu - zdziwił się Andrew, ale wziął go bez wahania.

- Dziękuję.

- Tylko nie siedźcie tu za długo. Za dziesięć minut zamykamy-oznajmił i niespiesznie odszedł.

Zostali sami. Andrew ujął lewą dłoń Natalie. Oboje zadrżeli.

- Razem stanęliśmy twarzą w twarz ze śmiercią i razem daliśmy jej radę. Byłem głupcem, ale pojąłem swój błąd. Obiecuję, że zawsze będę cię kochać i stawiać ciebie i nasze dzieci na pierwszym miejscu w moim życiu. Zawsze też będę pamiętał o Paryżu - oznajmił, patrząc jej prosto w oczy. - Wyjdiesz za mnie?

- Tak.

Wsunął zaręczynowy pierścionek na jej palec i pochylił się, żeby ją pocałować. Natalie uśmiechnęła się przez łzy.

- Tak, och, tak - szepnęła szczęśliwa.

KONIEC